

1350
Założony w 1865 r.

Wyd. z dubl.
Bibl. Uniw.
w Łodzi

P 473 Dublet
Cena numeru 50 gr



SPOŁECZNO - LITERACKI TYGODNIK KOBIECY

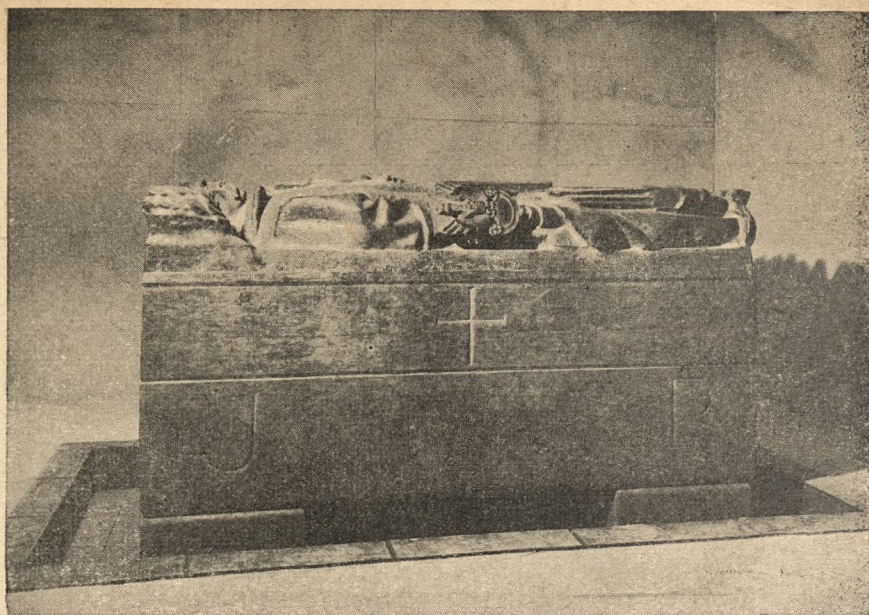
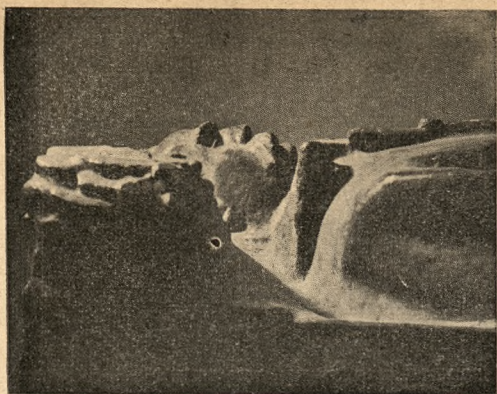
NR 20-ROK 74.

14 MAJ 1938

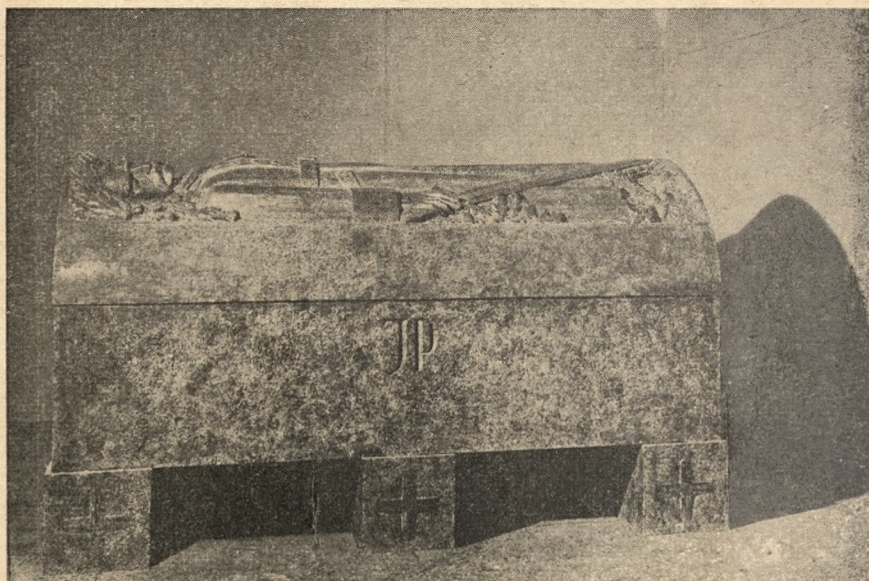


Ryngraf z Matką Boską Ostrobramską, nad
łożkiem Marszałka Józefa Piłsudskiego
w Belwederze.





PROJEKTY
NA
SARKOFAG
MARSZAŁKA
JÓZEFA
PIŁSUDSKIEGO



*U góry głowa i sarkofag według projektu
Jana Szczepkowskiego, niżej sarkofag
i głowa według Kulaka.*

...,Postać Józefa Piłsudskiego nie może stać się dla nas tylko wspomnieniem historycznym. Dostojenstwu śmierci musi towarzyszyć czujna pamięć o wskazaniach życia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego czas jest zdać sobie sprawę, czy testament Jego życia, czynów i myśli jest wykonany. Testament ten życiem całym wyznaczony, wiarą utwierdzony, krwią serdeczną pieczętowany głosił dwie naczelne prawdy:

Potęę Polski i służbę tej potędze wierną do ostatniego tchnienia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego każdy prawy obywatel musi wejrzeć w swe serce i rachunkiem sumienia dzień ten uczcić. Musi stanąć wobec prawdy swego życia, „jako cząstki życia narodu i o treść swej wiernej służby zapytać.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego muszą się wznieść do przysięgi ręce byłych, obecnych i przyszłych żołnierzy — przysięgi na zwycięski miecz Wielkiego Marszałka — przysięgi pracy i walki — o wielkość i potęgę Polski“.

(Z Odezwy Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego).

S. P. O.

Sarkofag Marszałka Józefa Piłsudskiego

Śmierć Marszałka nie przecięła nici, wiążących jego duszę z życiem narodu. Przeciwnie, utrwaliła je, nadała im moc i spoistość nieprzemijającą.

Sarkofag Marszałka powinien w kształcie monumentalnym zamknąć syntezę tych dwu przeciwnych sobie tez: życia i śmierci. Marszałek umarły żyje pośród nas nie tylko jako legenda bohaterska, nie tylko jako wskrzesiciel Polski Niepodległej, ale jako strażnik, czuwający nad jej przyszłością.

Świadectwem istotności tego pośmiertnego wdzostwa jest choćby troska kontynuatorów jego pracy o to, czy poszczególne ich poczynania są zgodne z ideą Marszałka. Jesteśmy co chwila świadkami powoływania się na pisma Marszałka, na Jego rozkazy, opinie, życzenia, aluzje nawet.

Jeżeli chodzi o wyraz plastyczny tej stałej obecności ducha Marszałka w Polsce dzisiejszej i przyszłej, to niewątpliwie projekt Wojtowicza i Repety osiągnął najwyższy punkt ekspresji. Postać Marszałka, jakby dźwigająca się na monumentalnych głazach, postać, która zawsze czuwa, waży i sądzi, ma wstrząsającą wymowę symbolu historycznego.

Ta wspaniała koncepcja artystyczna nie może się jednak ostać jako projekt sarkofagu. Przekreśla ją nadmiar dynamiki. Ze słowem „sarkofag“ łączy się bowiem tradycyjnie pojęcie statyki, wiecznego spokoju szcztaków doczesnych, zamkniętych we wnętrzu kamiennej szkatuły.

Oryginalny w koncepcji, pełen żołnierskiej wymowy i głębokiej zadumy jest projekt Augusta Zamoyskiego i architektki Barbary Brukalskiej. Kamienny a jednak przejrzysty całun opływa całkowicie i modeluje kształt leżącej postaci i podwyższenie, na którym spoczywa. We-

tknięty przed nim w ziemię prosty miecz mówi, że pod całunem spoczywa Wódz Umarły. Całość sprawia jednak wrażenie efektu zbyt doraźnego, niemal teatralnego. Można ją potraktować jako wspaniały pomysł dekoracyjny w misterium żałobnym, ale sarkofag to przecież fragment rzeźbiarskiej architektury kościelnej i ten fakt stawia artystę wobec pewnych wymagań niemal rytualnej natury. Na sarkofagu dopuszczalna jest stylizacja postaci, ale twarz powinna być widoczna i podobna, inaczej jeden z głównych celów grobowca: przekazanie potomnym nie tylko pamięci o zmarłym, ale i Jego wize-

runku, — nie zostałby urzeczywistniony.

Na konkurs, rozpisany przez Komitet uczczenia pamięci Marszałka, nadesłano około stu projektów. Z tych wyróżniono 8 prac. Do wykonania projektów w wielkości naturalnej zaproszono trzech artystów: Szczepkowskiego, Kułaka i Repetę z Wojtowiczem. Projekt Wojtowicza i Repety odpadł z powodu małego podobieństwa i pewnych braków w rozwiązaniu układu rąk i nóg.

Projekt Kułaka w pierwotnej koncepcji nazbyt niespokojny i dramatyczny, w nowym opracowaniu przedstawia Marszałka w płaszczu żołnierskim, z ręką na mieczu. Głowa spoczywa na gałęziach dębowych. Charakterystyczne brwi Marszałka stylizowane są w ten sposób, że tworzą jakby skraj hełmu szturmowego, czy podniesionej przyłbicy na czole rycerza. Zaokrąglona od góry tumba grobowca, z której wylania się postać Marszałka, spoczywa na prostokątnej przyźmie, wspartej na trzech kwadratowych głazach znaczonych krzyżami.

Projekt Jana Szczepkowskiego utrzymany jest w stylu poważnym, spokojnym, archaicznym, w ogólnej koncepcji spokrewnionym z sarkofagami katedry wawelskiej. Głowa Marszałka, wykonana według maski pośmiertnej, uwiecznia go takim, jakim pozostał w naszej pamięci z żałobnych dni majowych.

Cała postać Marszałka w dekoracyjnie potraktowanych fałdach żołnierskiego płaszcza zdaje się zwolna wrastać w kamień. Żadnych emblematów władzy, tylko tarcza z orłem legionowym spoczywa u prawej dłoni Marszałka.

Ten projekt ma dużo powagi, spokoju, prostoty. To jakby wspomnienie o Marszałku, oglądanym z perspektywy lat, może i wieków.

TREŚĆ NUMERU

„Z odezwy Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego“.

S. P. O.: „Sarkofag Marszałka Józefa Piłsudskiego“.

Z. Dragatowa: „Dzieje Belwederu“.

J. L. - B.: „Mazurskie dzieci w Belwederze“.

Maria Czapska: „Nad Bosforem“.

Zofia Kunicka: „Swierszcz“.

Aniela X.: „Jadę do Moskwy“.

N. Grzeszczakówna: „Freblówka wojkowska“.

Nadzieja Drucka: „Polka w Indiach“.

Z ŻYCIA MUZYCZNEGO:

P. L.: „Manewry jesienne“.

NASZA MÓWNICA:

Listy w sprawie fachowości w pracy społecznej.

„Z książek“.

„Co pisał „Bluszcz“ w maju 1866 r.“

St. H.: „Z życia ekranu“.

POLITYKA MIĘDZYNARODOWA:

Jan Szczepny: „Rzymska wizyta kanclerza Hitlera“.

„Co słychać w Polsce i o Polsce“.

„Przegląd prasy“.

„Instytut Gospodarstwa Domowego“.

„Przepisy kulinarne“.

„Mody i roboty“.



C2 434/74 8 1938





*Belweder w okresie, gdy
był rezydencją Wielkie-
go Księcia Konstantego.
(Według włoskiego szty-
chu w Muzeum Józefa
Piłsudskiego w Belwede-
rze).*

Z. DRAGATOWA

Dzieje Belwederu

Belweder, droga dziś sercu każdego Polaka Świątynia Narodowa, gdzie przez lat 13 mieszkał i pracował i gdzie życie Swe zakończył Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski — ma swą, w odległe czasy sięgającą, historię, która przedziwnie wiąże się z losami Polski. Takie to już bowiem były pałacu Belwederskiego koleje, że niejednokrotnie odegrał on wybitną w dziejach Polski rolę.

Mniej więcej w drugiej połowie XIV wieku Ziemowit III książę Mazowiecki nadał O. O. Augustianom grunty, leżące przy Krakowskim trakcie, na których obecnie wznosi się pałac Belwederski (podczas ostatniego remontu pałacu odkryto kawałek fundamentu nie z cegły, lecz z kamienia polnego, z czego można by wnosić, że może ongi, w dawnych wiekach na tym miejscu stała jakaś baszta. Są to jednak oczywiście tylko przypuszczenia).

Za czasów Anny Jagiellonki, na miejscu obecnie istniejącego parku, z prawej strony pałacu, O. O. Augustianie zbudowali mały, drewniany jednonawowy kościółek pod wezwaniem św. Anny i św. Małgorzaty. Był to kościół parafialny Ujazdowa, obejmujący pobliskie wsie, jak Podzamcze, Mokotów, Sielce i in. Przy kościółku mieścił się mały cmentarz grzebalny, parafia oraz zabudowania gospodarskie.

Od O. O. Augustianów cały ten teren wraz z kościółkiem nabył król Zygmunt III Waza, po czym przeszedł on na własność króla Władysława IV, który podarował go swemu nadwornemu kapelmistrzowi Bartłomiejowi Penkielowi.

Następnym właścicielem całego terytorium stał się Krzysztof Pac, kanclerz wielki litewski, który w r. 1664 dla żony swej, Włoszki, wystawił okazały pałac, w modnym na ówczesny styl barokowym. Główny środkowy jego budynek łączył się za pomocą wirydarzy z dwoma bocznymi skrzydłami. Nowowypbudowany pałac otrzymał nazwę Belweder (po włosku Bel-vedere znaczy piękny widok), zapewne od wieżyczki, umieszczonej na dachu, skąd rozciągał się piękny a rozległy widok na całą okolicę.

Ponoć za czasów Paca w r. 1677 pałac Belwederski gościł w swych murach posłów kurlandzkich, którzy przybyli do stolicy, aby w imieniu swego księcia złożyć hołd lenniczy królowi Janowi III Sobieskiemu.

Po Augustie II Sasie, przebudowany przez niego pałac stał się własnością rodziny książąt Lubomirskich, a w r. 1764 kupuje go (niebawem królem obrany) stolnik litewski Stanisław August Poniatowski. Król, na miejsce starego, ulegającego już zniszczeniu pałacu postanawia wzniesić inny, według włas-

nych upodobań, w stylu klasycznym. Sławny w one czasy architekt Jakub Kubicki sporządza na życzenie króla plan przebudowy pałacu.

Projektu swego nie zdążył jednak król Stanisław August wykonać. Nie danym mu również było ukończyć budowy kościółka „pod wezwaniem Opatrzności“, który miał być wzniesiony na terenie Łazienek dla uczczenia radosnej i znamiennej w dziejach Polski chwili — uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W ogrodzie Botanicznym po dzień dzisiejszy zachowały się jeszcze stare fundamenty kościółka, położone w owym pamiętnym 1792 roku.

W one czasy naprzeciwko pałacu, gdzie odkryto pokłady gliny, król założył fabrykę majolik „Belweder“, która wyrabiała słynne wazy, stanowiące niezwykle cenne okazy ceramiki, poszukiwane przez muzea i zbieraczy całego świata.

Po śmierci Stanisława Augusta Belweder w spadku przypadł ks. Józefowi Poniatowskiemu — nie mieszkał on tam podobno jednak nigdy i w r. 1809 sprzedał go za skromną sumę 15 tysięcy talarów staroście ryskiemu, Onufremu Kickiemu.

W r. 1818 rząd Królestwa Kongresowego odkupuje Belweder od córki Kickiego, Teresy. W tym też czasie kościółek oraz probostwo, ze względu na starość drewnianej budowy, ulega rozebraniu. Na starych pałacowych fundamentach w latach 1820—1822 staje — według planów Kubickiego — nowy, skromny pałac jednopiętrowy z kolumnowymi por-

tykami i parterowymi skrzydłami, tworzącymi obszerny dziedziniec. Takim zachował się po dzień dzisiejszy. Z tego też okresu pozostało urządzenie pałacu. Nowy ten pałac oddany zostaje na siedzibę ówczesnemu namiestnikowi i wodzowi naczelnemu armii Królestwa Polskiego, w. ks. Konstantemu, który zamieszkuje tam wraz ze swoją żoną Joanną Grudzińską.

I od tej chwili Belweder, który przez długie lata był świadkiem najświetniejszych dziejów Polski, a potem powolnego i tragicznego zmierzchu Jej wielkości — staje się siedliskiem straszliwych gnębieli Polaków. Wielki książę Konstanty, znany w dziejach ze swego okrucieństwa i sadyzmu, otoczony donosicielami z ich zwierzchnikiem Nowosilcowem, wydaje rozkazy, gnębiące konstytucyjny byt wskrzeszonego Królestwa. Atmosfery pałacu nie potrafiła nawet rozjaśnić szlachetna a nieszczęśliwa postać w. ks. Łowickiej. W salonach Belwederu odbywały się w one czasy wspaniałe przyjęcia, na których czarował wszystkich swą grą młodziutki Fryderyk Szopen. A w tym samym czasie, w lochach Belwederskiego pałacu, skuty kajdanami cierpiał Maurycy Mochnecki, wyprowadzany na światło dzienne jedynie dla wykonywania robót ziemnych w ogrodzie Belwederskim. Więziony tam też był podobno Walerian Łukasiński. Odkryte niedawno wejście do tego lochu prowadzi na miejsce cierpień obydwu męczenników. Mała cela o

nisko sklepionych łukach, do której przez wąskie, wysoko położone okienko sączy się nikły promień światła. Bolesne wspomnienia przeszłości!

Aż przyszła pamiętna noc listopadowa 1830 roku. Atak Podchorążych z Nabelakiem na czele na Belwederski pałac. Ucieczka Konstantego. Belweder pustoszeje, by jeszcze na krótko, w ostatnim stadium dogorywającego powstania listopadowego, stać się miejscem, gdzie chronili się ciężko ranni nasi żołnierze podczas ataku Paskiewicza na Warszawę. Jeszcze niedawno pod oknami pałacu wykopano szkielety o porąbanych szablami i podziurawionych przez kule czaszkach, w butach i mundurach, na guzikach których widniały odznaki I i IV pułku strzelców konnych.

Po tragicznym upadku powstania listopadowego Belweder, jako rezydencja cesarska, był miejscem zamieszkania wielkorządców rosyjskich, a następnie osławionych gnębieli Polaków, generał-gubernatorów moskiewskich: Berga, Hurki, Imeretyńskiego i wreszcie ostatniego z nich, Skąłłona. Wszyscy oni rozdrapywali piękne zbiory pałacu, a z najcenniejszych przedmiotów pałac został ogołocony w lipcu 1914 roku.

Podczas okupacji niemieckiej Belweder przez 3 lata zajmuje niemiecki namiestnik, generał-gubernator Beseler.

A kiedy wybiła dla Polski radosna i szczęśliwa godzina wyzwolenia, w progi Belwederu wstąpił Jej Wskrzesiciel, Józef Piłsudski, Naczelnik Nie-

podległego Państwa Polskiego. Było to w r. 1918, w pamiętną rocznicę 29 listopada.

Tam, wśród ciszy Belwederskiego pałacu Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, budował młodą Rzeczpospolitą, organizował armię i pracowywał plany zwycięskich bitew.

Nadszedł rok 1922. Marszałek Piłsudski 14 grudnia oddaje Belweder nowoobranemu Pierwszemu Prezydentowi Polski, prof. Gabrielowi Narutowiczowi, który spędza tam jedną tylko noc. W tragicznym dniu 1 grudnia, po białych stopniach pałacu wnoszą zwłoki zamordowanego Prezydenta.

Przez kilka lat następnych Belwederski pałac był siedzibą Prezydenta prof. Stanisława Wojciechowskiego.

W 1926 roku powrócił w Jego progi Wódz Narodu. Powrócił, by znów ster Państwa ująć w Swoje dłonie, by w ciężkim trudzie i nadludzkim wysiłku ostatnich 9 lat Swego życia walczyć o odrodzenie „przeżartej pleśnią niewoli“ duszy narodu polskiego i Polskę wyzwoloną do wielkości prowadzić.

I tam w dniu 12 maja 1935 roku zamknął Swe Oczy na zawsze!

Żałośnie szumią stare, dostojne drzewa w parku...

Cichy i samotny stoi dziś Belweder w blaskach złocistego słońca. Lecz w opustoszałych jego murach żyje Wielki Duch Józefa Piłsudskiego, by po wieczne czasy zza światów czuwać nad losami Polski.



Mazurskie dzieci w Belwederze

Przyjechało do stolicy 1.000 mazurskich dzieci i młodzieży z powiatu działowskiego, świeżo przyłączonego do województwa Warszawskiego. Miasto zgotowało im serdeczne przyjęcie. Mali ich bracia i siostry przyjęli je do swych domów, szkoły zgotowały miłe rozrywki i niespodzianki: przedstawienia, zabawy, popisy. Była młodzież na herbatce u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który sam pochodzi z ziemi mazurskiej.

Szeroko otwierały się zdumione i zachwycone oczy na piękne, duże gmachy stolicy, na wieczorne światła neonów. Nie widziały tego nigdy ani w cichym Działowie, ani w swoich wsiach i miasteczkach, nad brzegami zadumanych jezior albo na skrajach pięknych lasów.

Na ostatek przyszła młodzież do Belwederu, by złożyć hołd dostojnej siedzibie zmarłego Wodza Narodu, gdzie w znojmym trudzie dla Ojczyzny przeżył 13 lat i gdzie na wieki zamknęły się Jego siwe oczy.

Grupkami po kilkadziesiąt osób wprowadzamy młodocianych gości do amfilady sal i pokojów.

— Patrz młodzieży i ucz się, jak kształtowała się wielkość bohatera!

Widzisz tu na wstępie relikwie i pamiątki naszej chlubnej przeszłości, pamiątki powstania 63 roku, w czci dla którego wzrastał mały Ziuk.

Tu oto możesz wyobrazić sobie jak był jeszcze niemowlęciem. Widzisz Jego koszulkę chrzestną?

Tu, na tej fotografii był chłopięciem. Wtedy już miał te skupione oczy pod gęstymi brwiami. A oto świadectwa szkolne młodzieńca...

Chwila zadumy nad dzieciństwem sielskim, anielskim...

Lecz idźmy dalej.

Widzicie młodzi tę drogę Jego na Sybir? Poprzez Organizację Bojową, P.P.S., wydawanie „Robotnika“...

Chłopcy z zaciekawieniem oglądają model drukarni „Robotnika“, zajętej przez moskali podczas aresztowania Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Dalej, dalej...

Związek Walki Czynnej, Strzelec, Drużyny, wojna... Legiony...

Ileż tu pamiątek w tych salach! Ile darów! Ile dowodów miłości i przywiązania do Wodza i Komendanta Jego wiernych żołnierzy, co z Nim razem zaprzysięgli zwyciężyć albo umrzeć!

Są i dary chłopów, i robotników, i dzieci, i przedstawiciele zagranicy, którzy zrozumieli i ocenili wielkość naszego Wodza.

Jeszcze jedno; ostatnie, więzienie — twierdza Magdeburgska. Obejrzyjcie ten model! Tu siedział, za tymi kratami. Tu nerwowymi krokami przemierzał podwórze. Tą bramą wyszedł do wolności, do chwały, do zwycięstwa. Wrócił do wolnej Ojczyzny.

— Lecz chodźcie dalej! Pokażę wam pokój, gdzie w 1920 roku zmagił się duch Jego, gdzie ważyło się „być albo nie być“ Polski.

Widzicie ten stół i tę mapę? To mapa operacyjna bitwy Warszawskiej, a te chorągiewki oznaczały ruchy wojsk.

Młodzież zastyga w skupieniu. Czuję w tej sali powiew historii. Uczy się czcić bohatera i Jego wielkość.

— Teraz pójdziemy zobaczyć życie prywatne Wodza, Jego dom na codzień.

Tu jadał w tym skromnym pokoju. (Takie zwyczajne talerze, — dziwi się jakaś dziewczynka). Tu pracował, nieraz przez noc całą, aż szary świt zaglądał w okno. Tu sypiał, na tym prostym łóżku. Z tym obrazkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej nigdy się nie rozstawał, a oczy matki z fotografii na stoliku obok łóżka czuwały nad snem syna.

Tu, przed tą salą narożną stańcie w ciszy i skupieniu, bo tu w tej sali, gdzie najczęściej pracował, i którą najwięcej z całego Belwederu lubił — trzy lata temu przestało bić Jego serce.

Westchnieniem i ciszą uczcijcie tę chwilę, gdy Wódz osierocił Naród. Złóżcie przysięgę, że testament Jego, nakazujący miłość Ojczyzny i pracę dla Niej, w sercu wyryte nosić będziecie.

Oczy błyszczą. Policzki płoną.

— O tak, przysięgamy! Przysięgamy stać twardo na rubieży Rzeczypospolitej i bronić progów naszego domu od wszelkich zakusów! Wykonamy testament Wodza!

Poprzez spowitą kirem kaplicę, gdzie katafalku, na którym stała najdroższa trumna, strzegą trzy skrzyżowane sztandary powstań narodowych, 61-go, 63-go i legionowy 1914 roku, a posadzkę zaścielają szarfy od wieńców z całego świata na trumnę Wodza — wychodzimy do ogrodu. Tu, jak trzy lata temu, świeci słońce i zakwitają kasztany. Młodzież rozchodzi się w skupieniu, unosząc w sercach przysięgę miłowania Ojczyzny i rzetelnej pracy dla Niej.



Na biurku Marszałka w Belwederze.



*Co pomoże
najpiękniejszy kapelusz...*

Ważniejsze od najpiękniejszego kapelusza są dobrze wypielęgnowane włosy. Tylko odpowiedni Shampoo zapewnia włosom należyty połysk, łatwość uczesania i trwałość ondulacji.

KAMILLOFLOR
wolny od alkali. Specjalny Shampoo zachowuje blond włosom ich naturalny jasny kolor i przywraca go, gdy włosy ściemniały.

BRUNETAFLO
wolny od alkali. Specjalny Shampoo do ciemnych włosów podkreśla ich kasztanowaty odcień i nadaje im piękny połysk.

SHAMPOO ELIDA

MARIA CZAPSKA

7)

Nad Bosforem

Policja usiłowała wykryć trop jakiejś politycznej intrygi, związanej z pożarem, okazało się jednak, że dom został podpalony w celach rabunku, przy rozkopywaniu bowiem gruzów nie znaleziono ani srebra, ani klejnotów. Po kilku dniach Sadyk wynajął nowy dom na pobliskim wzgórzu dzielnicy Baszyktaszu, który umeblowano darami przyjaciół. W tym domu mieli Sadykowie spędzić następne lata, aż do września 1856 roku.

ROZDZIAŁ V.

„BRON I ORŁY NARODOWE“...

W czerwcu 1853 r. nadzwyczajny poseł rosyjski ks. Mieńszikow opuścił Konstantynopol, a Rosjanie zajęli księstwa naddunajskie. W listopadzie doszło do pierwszych potyczek nad Dunajem i w Azji, Rosja zniszczyła flotę turecką pod Sinopą. Układ za-

warty pomiędzy Anglią i Francją zapewniał pomoc aliantów w obronie niepodległości Turcji.

W obozach emigracyjnych, klubach i Towarzystwach zawrzało:

„O wojnę powszechną za wolność ludów... o broń i orły narodowe... o niepodległość, całość i wolność ojczyzny naszej prosimy Cię Boże!“ — modlili się słowami Mickiewicza polscy żołnierze bez broni w różnych stronach świata. Tyle już lat czekali na tę wojnę powszechną, gotowi ruszyć wszędzie na jej wezwanie.

Sadyk w Konstantynopolu czuwał. Nie znał wszystkich zawilosci dyplomacji europejskich ani ostatniego politycznego programu ks. Czartoryskiego, którego realna polityka, przekonania monarchiczne i katolickie zbliżały do Austrii. Sadyk łączył odbudowę Polski ze Wschodem, Austrii nienawdził, naczelnika przyszłej kozacko-szlacheckiej Polski widział na-

dal w księciu. Dla siebie pragnął firmanu na dowódcę formacji kozackich i uzyskał go w końcu 1853 r.

Z uniesieniem zabrał się wtedy do dzieła, mniemając, że kozackie formacje, które miał wskrzesić i rzucić na szalę wypadków, będą zbawieniem Polski.

Niebawem zjawiał się też w Stambule Władysław Zamoyski.

Sadyk „odszczepieniec“ i „zaprzaniec“ miał już w ręku siłę, firman sultański, trzeba więc było się z nim liczyć, z nim i z Ludwiką Śniadecką. Jako wytrawny dyplomata nie szczędził hrabia starań, aby do czasu zyskać przymierze Sadykowej, żonie jednak, którą sprowadził do Konstantynopola, nie zezwolił na znajomość z nielegalną towarzyszką regenta.

Ludwikę ujął kulturą obejścia, wykształceniem i względami, którymi ją darzył, zaufała jego intencjom i obiecała pracować nad utwaleniem jego zgody z Sadykiem.

„Bardzo mi pochlebiał — napisze w rok później Ludwika do Zwierkowskiego. — Powiem więcej i szczerze: jam go bardzo lubiła i jego i jego towarzystwo; czasem mi



Gen. Władysław Zamoyski.
(Ze zbiorów Rapperswilskich).

nawet prawdy mówił, ale że były dobre i wtenczas prawdziwie życzliwe, nigdy mnie nie urażały, owszem, jego otacza powietrze, które było moim, a tu rzadkie bardzo, atmosfera wysokiego wykształcenia i wyższego świata, trzeba było wiele, żeby zniszczyć moje dla niego sympatie“...

Z odrazą wspominać będzie następnie jego początkowe zabiegi i te pochlebstwa, którymi starał się uspić jej czujność, znienawidzi go za kręte drogi, za dwulicowość i śledząc ze swojej „wieży“ na Baszyk-tasz bieg wypadków na politycznym horyzoncie Stambułu, zacznie pierwsza otwierać oczy mężowi na tego, którego nazwie niebawem „królem Jezuitów“.

Sadyk, pochłonięty formowaniem swego pułku zeszedł chwilowo z drogi Zamoyskiemu, gromadził fundusze, zdobywał ochotników, zabiegał u władz o broń i mundury. Rozentuzjowany do swego dzieła, postawił na kartę własny majątek, zaciągając długi pod zastaw ulubionego czyfliku. Jego zapał i energia sprawiły tyle, że już w lutym 1854 r. znalazł się z czterema sotniami w obozie pod Szumłą, gdzie się koncentrowały wszystkie tureckie wojska na terenie europejskim. Stąd już krok tylko dzielił go od Ukrainy, ziemi rodzinnej i od granic dawnej Polski — myślał

o tym we śnie i na jawie. Przed wyruszeniem w pole zachorował na febrę, w gorączce bredził o wyprawie: Kozacy poili konie w Dnieprze, a on krzyczał: „Oto Polska! Polska“.

Wierna czas pewien swemu postanowieniu usiłowała Ludwika łagodzić niesnaski, hamować uniesienia męża i tłumaczyć go przed Zamoyskim.

„Pisałam, żeby nie lajał — donosiła hrabiemu 5.IV 1854 r. — trzeba go wziąć jakim jest, ale Bóg świadkiem dobry — Książca Pana zawsze kocha i szanuje nad wszystko i daje dobre rady... Niech mi Pan Hrabia daruje, że się ośmielę zrobić mu jedną uwagę, dlatego, że chcę łagodzić, to moja misja... Niech Pan nie nazywa Sadyka odszczepieńcem, nie godzi się, to nie jego wina, czemu go w Paryżu nikt nie bronil?... przymuszono go do kroku, którego by każdy inny zrobił, ale by go żaden tak nie naprawił i na to nie użył co on... Takie słowa nie powinny z ust takiego człowieka, jak Pan wychodzić... Bóg wie, co robi — zostawmy sąd Jemu, któren wszystko wie i widzi. Zaklinam dla dobra, dla szczerzej zgody dla samego Pana godności, niech tego więcej nie będzie, bo nie taję, toby i mnie odepchnęło. A dumę utrzymania tego, co się zrobiło, każde szlachetne serce powinno zrozumieć... Proszę mi darować... to pierwsza i ostatnia wymówka — czyli raczej ostrzeżenie. Nikt może szczerzej oprócz mnie, nie chce gościć Pana z Sadykiem“.

Zamoyski wciąż wybierał się do Szumli, ale jednocześnie bał się zejść z politycznego widnokręgu Konstantynopola, aby nie dać przewagi gen. Wysockiemu, przedstawicielowi partii demokratycznej. Sadyk donosił Ludwice straszne rzeczy z frontu. Zaniepokojona tymi wiadomościami nalegała, aby Zamoyski do niej przyszedł, chciała mu wyjaśnić to, co jej zdaniem może się przerodzić w nieuleczalne na później zło. Czuła już niebezpieczeństwo grożące formacjom Sadyka ze strony Austrii, chciała zapobiec, uprzedzić... Sama rada by była też udać się do Szumli, ale bała się być ciężarem mężowi. (Czy pamiętała jeszcze o owej mogile na lewym skrzydle twierdzy, w kierunku kopca tureckiego? i o różach, które miała na tej mogile sadzić?). Nie, nie czas było wspominać dwakroć umarłej przeszłości! Cała jej troska skupiła się na tym, co był pod namiotem i miał dokonać wielkiego dzieła. Czekala z utęsknieniem każdej poczty z Szumli, złe wiadomości przyprawiały ją o chorobę, ale nie pozbawiały czujnej i przewidującej myśli. Sadyk coraz częściej polecał jej różne sprawy, liczył na jej doświadczenie, rozum, umiejętność działania. Od maja podjęła się z rozkazu męża stałej korespondencji z Hotelem Lambert.

Książę łaskawie i wdzięcznie przy-

jął posługę „panny Śniadeckiej“. Mimo pożałowania godnego związku tej kobiety ze sturczonym Czayką, umiał ocenić jej zdolności i poświęcenie dla sprawy.

Szczęście sprzyjało wojskom tureckim na Bałkanach. Sadyk mianowany dowódcą awangardy wyruszył w ślad za cofającym się wojskiem rosyjskim. W sierpniu zajął Bukareszt i został mianowany komendantem tego miasta. Wtedy przedstawił Omerowi plany przejścia przez Seret i Prut, przerzucania działań wojennych do Besarabii i na Ukrainę. Na skutek jednak dalszych austriacko-tureckich układów dyplomatycznych musiał odstąpić miasto generałowi Coroninemu. Austriacy okupowali Rumunię, Sadyk jako dowódca dywizji zajął linię Seretu.

Ludwice tymczasem całe dnie a nieraz i noce schodziły na pisanie sprawozdań, przepisywaniu doniesień Sadyka dla księcia i pism z Paryża dla Sadyka; co kilka dni miała okazje do armii czynnej, co tydzień odpływał statek do Francji, pilnowała tych poczt skrupulatnie, zawsze w strachu o ekspedycje wysyłane na front, czy aby dosięgną Sadyka? czy nie wpadną w niepowołane ręce? Chwilami próbowała wyręczać się sekretarzem, ale szybko się z nim rozstawiała, wołała wszystko załatwiać sama. Tyle było około niej intryg, zawiści, podłości, jakże by mogła komukolwiek zaufać? Śledziła bacznie prasę miejscową i zagraniczną, zbierała wieści wszędzie, miała wyrobiony pogląd na sytuację polityczną, a rady jej i wskazówki udzielane Hotelowi Lambert działały siłą przekonania i logiczną argumentacją.

Z polecenia Sadyka wzywała usilnie najstarszego syna księcia Adama, Witolda, do szeregów kozackiego wojska, radziła w razie zgody, aby przyjazd swój ściśle zakonspirował, nie budził czujności wrogów, jechał wprost do Warny, gdzie koncentrowały się wojska francuskie, a stamtąd dopiero do pułku. Ostrzegała przeciwko niedyskrecji Zamoyskiego; drażniły ją niedorzeczne posunięcia ks. Napoleona, który zaszkoślił sprawie Hotelu Lambert, protegując demokratów i lichych intrygantów, ale najbardziej bolała nad przekleństwem wiecznej niezgody emigracyjnej, nad wciąż rosnącym wpływem Austrii, nad niemocą Turcji trzymanej na uwięzi przez aliantów, ciasnotą poglądów ambasadora Redcliffa, który widzi tylko interes Anglii, gubi Turcję, kopie dołki pod naczelnym wodzem Omer Paszą i Sadykiem. d. c. n.

Najlepszym prezentem dla Pani przyjaciółki będzie zaprenumerowanie jej naszego pisma

Świerszcz

Na poświęcenie nowego domu, którego zręb świecił z dala, umyślili obydwójce zrobić zabawę. Majówkę w lesie nad brzegiem jeziora, w uroczysku zwanym Komarowa Dolina, majówkę, chociaż była właściwie druga połowa czerwca.

Ale że jak na to zabrakło najlepszej maki.

— To chyba pojedziemy jutro na jarmark do miasta — rzekła Albina; — ty dopilnujesz mlewa, ja załatwię to i owo, a na zachód słonka wrócimy.

Droga szła przez poranek, jak igła przez błękitny jedwab. Lniane mgły motały się na obręczy ziemi, opadając żyzną chrzęszczącą rosą, na łąki pełne, ciężkie, wezbrane od traw. Blask ranny mył senne okna miasteczka, słońce polewało ciasne ogrody. Skromne róże cukrowe kwitły u płotów, roznosząc czarodziejski zapach w głąb niezaśmieconych jeszcze ulic.

Młyn pykał niby ogromna fajka. Na podwórzu czekało już, mimo wczesnej pory, wiele furmanek. Albina wysiadła i poleciwszy Łukaszowi, aby wziął co prędzej numerki kolejki, sama poszła pieszo.

— Pani! co pani kupuje? — krzyczały kupcowe, wybiegając za próg sklepu. — Prosimy do nas — gościnnie zapraszały inne z głębi ciemnych swych klitek. — Co pani tak dawno u nas nie była? — dziwiono się o parę kroków dalej.

Albina szła z godnością. Tu kiwnęła głową w odpowiedzi na powitanie, tam potrząsnęła odmownie. Miała sklepy gdzie zawsze kupowała: nici, pończochy, gliniane czerepy do mleczywa. Smary, troki. Płótno na bieliznę. Kazała sobie podać białego towaru — na suknię ślubną. Kupcowa zdjęła całą półkę. Albina brała do ręki, mięła w garści, patrzyła na lewą, na prawą stronę.

Patrzyła pod światło. W malutkim lusterku przymierzała do twarzy. Nic się nie znalazło dosyć pięknego. — Sprowadź nowe rzeczy — klęła się kupcowa. — Poczekam — odparła Albina i wyszła.

Łudzi, jak to w dzień targowy — rośło w oczach. Turkotał korowód wozów. Ryczały smutno i doniośle krowy, wznosząc wielkie łby do góry. Albina patrzyła z przyjemnością, zawsze z głuchej wsi lubi się miasto z jego szumnie po wierzchu płynącym życiem.



O Odolu! Ty jesteś jak zdrowie!
Kto Cię pozna — wszystkim o tym powie.

Dobre samopoczucie w ciągu długich godzin pracy, w teatrze, w towarzystwie i w domu zapewnia Odol, ponieważ jego aromatyczne i antyseptyczne działanie przyczynia się do utrzymania czystości jamy ustnej i świeżości oddechu. Odol działa przez długi czas po użyciu.



Odol zapewnia świeży oddech
i znakomitą higienę jamy ustnej.

W jednym miejscu niespodzianie zebrała się spora ciżba. Albina zbliżyła się podobną zdjęta ciekawością. Na drewnianym ganku żydowskiego domu stała prześmieszna figura; mężczyzna w czerwonej szmacie na głowie, przez pół ubrany ceglasto w czarne pasy, przez pół zielono i żółto. Wymachując ręką z dzwonkiem dzwonił i krzyczał w tłum: niezwykła okazja! zjawisko wyjątkowe! cyrk artystyczny, gdzie pokazują piękne kobiety, uczone konie i inne niepojęte sztuki. Schodź się ludu chrześcijański! Nie trać czasu! Przypatrz się za dwadzieścia groszy! Za jedno dwadzieścia groszy!

Mowa trefnisia terkotała bez przestanku. Mówił w kółko to samo, krzyczał, przekładał, zapraszał. Ludzie postali i odchodzili. Nowi biegli. Pchały się dzieci. Tłum nie malał. Połowisty człowiek ocierał pot z czoła. Wiatr unosił rogiem chustki jak płomieniem. Dzwonek brzęczał. Albina znudzona wrzaskiem złożyła paczki w znajomym sklepie i poszła do młyna. Poglądziła swe ciemne, gładkie kłaczki chrupiące obok przy dy-

szlu. Po rozbitych schodach weszła z odrazą w klekot, w duszny rozkurz, w mączny tuman i półmrok młyna.

Tuż obok niej wędrowały w dół i w górę jakieś potężne rzemieńne pasy, obracały się bez niczyich rąk wielkie groźne koła. Drżała podłoga pod nogami, trzeszczał pułap, dygotały ściany kruchą i strwożoną słabością, Albina czuła się źle.

Potoczyste pola, gęsty las, gładź jeziora — to była jej ojczyzna, łaskawa lub surowa, lecz swoja, szczerą w dobroci i w gniewie. Tu siły masyzyn pracowały na śnieżną mękę i na otręby, na chleb i na świąteczne ciasto — lecz były złe, ujarzmione z trudem i zdawały się złowrogo tętnić i zdawały się wciąż gryźć z przymusem, wstrząsając lichym pudłem młyna.

Albina poszukała oczami Łukasza. Zapytała młynarczyków. Owszem, był, ale dawno już go nie ma i ominął kolejkę. Wróciła więc znowu do miasta. Obłoki rozstrzelone słońcem kapaly ciężkim srebrem po zboczach nieba. Krótkie cienie skakały tuż przy stopach przechodniów. Było po-

ludnie. Pośród wozów i kramów, pośród tłumetu kupna i sprzedaży si-
wiały rozpięty wielki dzwon cyrku.

U wejścia stał mały chłopczyk o
grubych rączkach i nóżkach, o brzyd-
kiej, starej twarzy i sprzedawał bile-
ty. Ale mało kto kupował. Większość
szukała dziur w namiocie, ażeby za
darmo nacieszyć oczy widowiskiem.
Wysoki i silny mężczyzna małym
bacikiem rozpraszał natrętnych. W
cieniu budy cyrkowej stał drewnia-
ny wóz, zamknięty, jak wagonik, a
przy nim dwa konie, duży czerwonej
szlejce, obydwa z bokami wytartymi
od uprząży — jady z worków zawią-
zanych koło głowy.

Albina zbliżyła się do malca sprze-
dawcy, zdziwiona, że tak wprawnie
liczy groszaki. — Ile masz lat? —
spytała.

Podniósł na nią zatroskane bure
oczy i milczkiem ofiarował bilet.

Ktoś z boku powiedział: — dwa-
dzieścia osiem.

Albinę aż zatknęło. — Chyba o-
siem?!

Śmiech się rozległ dokoła:

— Nie, nie, on już nie urośnie. On
już taki umrze. Wódką go za młodu
poili, żeby mały został.

— Bilet dwadzieścia groszy, —
smutnym i chłopcym głosem mówił
karzeł.

Albina zapłaciła i weszła.

Wydało się jej tutaj prawie ciem-
no. Brzydko cuchnął koński mocz i
pot ludzki. Dokoła placu, wysypa-
nego piaskiem stały w półkole ławy,
zapchane ludźmi. Albina z trudem
znalazła wolny brzeg ławy i przysia-
dła, ogarniając swe odświętne suk-
nie.

Na środku cyrku przewracała ko-
zły ubrana w bluzkę bez rękawów
i króciunie majtki młoda blondynecz-
ka o różowych pulchnych udach. Po-
pisy jej niewymyślne wzbudzały po-
błażliwy śmiech u widzów, kiedy je-
dnak rumiana z wysiłku dygała przed
publicznością na znak, że numer
skończony, rozbrajała wszystkich
swym dzieciństwem i niezgrabnym
wdziękiem.

Potem urodziwy mężczyzna, który
nieproszony widzów rozpraszał
bacikiem, ustawił stoliki, wysokie na
półtora metra i między nimi rozcią-
gnął sznur. Po sznurze tym chodziła
ta sama młódka, ostrożnie stawia-
jąc stopy w płytkich ciźmach, a męż-
czyzna błądł z lęku. — To jego żon-
ka — szeptano na widowni.

Żaloszna muzyczka rzępoliła z gó-
ry, z drewnianego pomostu, jeżeli
skrzące i flet zakatarzony. Łaskotał
w nosie przykry cuch gnojówki. Ku-
cyk w czerwonej szlejce zawracał
i skakał po piasku w takt trzasków

bata. Chudy srokacz klękał i zataczał
koła, niby w tańcu. Młoda, na wpół
naga dziewczyna brunetka pokazy-
wała sztuki na rowerze. Nie docze-
kawszy końca, Albina wyszła. Krą-
żyła po mieście, szukając Łukasza u
krawca i jeszcze raz we młynie, u
stelmacha i w restauracji. W końcu
gniewna i chmurna, z rozbolełymi
od bruku nogami przyjechała w aptecę
gościńce obydwa pań, właścicielki ap-
teki i jej córki.

Nad wieczorem trafił do niej Łu-
kasz.

— Okropna była dzisiaj kolejka
we młynie — opowiadał — nie mo-
głem się ani rusz doczekać.

Miał nowe ubranie, nowy szkarlat-
ny krawat, był ożywiony, piękny
i czuły. Aptekarzówna Julusia sama
słodziła mu herbatę i pożyczyła wła-
sny grzebyk do włosów. Albina na-
gła o wyjazd. Zmęczyła się na tym
upale — a jutro tyle roboty i dwa
pieczywa i wszelkie inne szykowa-
nie do zabawy.

W ten podwieczerek dziewczęta wra-
cały od siana, niosąc grabie na ra-
mionach i śpiewały. Wszystkie krza-
ki ogrodu, wszystkie stancyjki sta-
rego dworu stały się naraz pełne
smutnej wiejskiej pieśni:

ANIELA X.

2)

Mój pokój w hotelu sprzątały za-
wsze jednocześnie trzy pokojówki.

— Dlaczego aż trzy? — spytałam
raz ze zdziwieniem.

Odpowiedział mi natychmiast
zgodny trójgłos, że w ten sposób za-
oszczędza się tyle i tyle minut i se-
kund dziennie, co tygodniowo wyno-
si tyle i tyle godzin, a miesięcznie...

W głowie zaczęło mi się kręcić od
powodzi cyfr. Widocznie pokojówki
zauważyły oszołomienie, malujące
się na mojej twarzy, bo natychmiast
zmieniły temat rozmowy.

— Czy w kraju Madame (madame
to ja) inaczej się sprząta? — spyta-
ły uprzejmie.

Dopiero znacznie później zrozu-
miałam, że oszczędność czasu była
zręcznym pretekstem, pod którym
kryła się obawa o pozostawienie „to-
warzyszki“ sam na sam z cudzoziem-
ką. Bo „strzeżonego Pan Bóg strze-
że.“

Hotel mój (nie zamieszkałam u
rodziców, bo ściśle określona ilość
metrów kwadratowych na dwie oso-

*Z tamtej strony jeziorzeczka
panowie jadą...*

Od wschodu wiaterek dał na prze-
strzał pustych okien nowego domu,
miotając błyskawice wody modre
i szczerzółote. Dzwoniła w lesie u-
parcie kukulka. Panna Albina koń-
czyła się ubierać w swym pokoju.
W sukni w kwiaty, wiążąc na głowie
cienką chustkę zieloną — zatrzyma-
ła się nieruchoma z rękami w górze.
Dźwięk mandoliny z bawialni wier-
nie powtórzył melodię. Zdawała się
wykruszać ze ścian, padać kroplami,
jak cichy deszcz, cały świat wycią-
gał się w jedną długą, śpiewną nić.

— To Łukasz gra — uśmiechnęła
się Albina i wyszła do kuchni doj-
rzeć swoich zleceń. Służące pako-
wały kosze. Muchy obsiadły białą
polepę pieca. Z okien buchał blask
dalekich luster wody.

— Ta droga z tamtej strony je-
ziorzeczka... — przepowiedziała sobie
młoda gospodyni, w łagodnej zadu-
mie i dalej wydawać spokojne, a sta-
nowcze rozkazy: imbryki są? zapal-
ki? czemuż będziemy zapalać? Her-
bata? Kubki? Czy liczyłyście wszyst-
ko? Dajcie ołówek. Zapiszcie. Zakła-
dać konie. (D. c. n.)

Jadę do Moskwy

by czyniła niemożliwym pobyt je-
szcze jednego człowieka w tak szczu-
pym pomieszczeniu) byłby pod każ-
dym względem wygodny (własna ł-
azienka, wykwentne jedzenie, bardzo
dobra usługa), gdybym nie czuła na
każdym kroku, jak bardzo jestem
pilnowana.

W hallu siedziało stale kilka
osób, zajętych pozornie czytaniem
gazet. Jakiś wytworny pan. Niepo-
zorny staruszek. Młody robotnik.
Uszmiękowana dama. Skromna pa-
nusia. Gdy cudzoziemiec, zamiesz-
kały w hotelu, wychodził na ulicę,
jeden z „kibiców“ hotelowych sta-
wał się jego cieniem.

Towarzyszył mu wszędzie, nie sta-
rając się nawet zbyt ukrywać. Bo
przecież ostatecznie to wszystko jed-
no, czy śledzony zauważy swojego
„anioła stróża“. I tak nie uda mu
się pozbyć jego „opieki“. Pod żad-
nym pozorem...

Jeden z cudzoziemców, którego
zdenerwował cień, snujący się za
nim po ulicach miasta, zapropono-

OD ADMINISTRACJI

**Przypomniamy, że prenumeratę za m-c czerwiec
należy opłacić do dnia 31 maja.**

wał „aniołowi“, aby chodził z nim razem, a nie w pewnej odległości. Zażenowany „anioł“ musiał się zgodzić, ale w godzinę później, nowy „cień“ śledził nie tylko cudzoziemca, lecz i jego towarzysza...

Sieć szpiegowska w Z. S. R. R. jest tak misternie skonstruowana, że wy-dostać się z niej, nie sposób.

„Ja szpieguję ciebie, ty mnie, my was, wy nas, oni ich i t. d.“ jest mot- to całej Rosji Sowieckiej.

I tej dla cudzoziemców, i tej dla swoich...

Którejś nocy obudziłam się i wy- ostrzony słuch pochwycił przyciszo- ną rozmowę telefoniczną na kory- tarzu.

— Tak jest. Wrócił godzinę temu. Jeszcze jej nie ma. Nie. Z nikim nie rozmawiała. Odwiedziła go jedna kobieta. Nie. Nie otrzymał żadnego listu. Telefonował do niego dwu- krotnie Wołodia. Rozmawiali o rze- czach błahych... — płynął po drucie telefonicznym znajomy głos jednej z pokojówek.

Było jasne, że zdawała komuś ra- port o życiu gości hotelowych. Nie trudno było się domyśleć komu. To też przemożny strach schwylił mnie za gardło. Pomimo wygodnego łóż- ka i estetycznych mebli, ucułam się nagle, jak w więziennej celi.

Z Rosji dla cudzoziemców z kawio- rem na pierwsze śniadanie, wylania- ło się prawdziwe oblicze Z. S. R. R.

Przypominałam sobie z rozpaczą, że dwukrotnie odwiedzili mnie rodzi- ce. Że prowadziliśmy rozmowy, nie przeznaczone dla uszów osób po- stronnych. Gdybym przez nieuwagę miała ich narazić na jakieś nieprzy- jemności, nigdy bym sobie tego nie darowała!

Zerwałam się z łóżka i w oblę- dym strachu zaczęłam szukać... mi- krofonu, ukrytego w moim pokoju. Nie znalazłam go. Nie było go na pewno. A jednak rodzice mieli z mo- jego powodu nieprzyjemności, cho- ciaz tłumaczono im wielokrotnie, że w Rosji Sowieckiej do nikogo nie mo- żna mieć zaufania...

Ale sanitariuszka, pielęgnująca mnie podczas krótkotrwałej grypy, była tak ujmująca, z taką sympatią mówiła o zagranicy, której nie zna- ła, tak szczerze zgadzała się ze mną pod każdym względem, że nie czu- łam, jak skutecznie ciągnęła mnie za język...

Toteż bywały chwile, że nikomu nie wierzyłam. Nawet sobie samej. W każdym znajomym widziałam mo- jego wroga. Niestety! W Polsce przyzwyczaiłam się przez 18 lat do swobodnego wypowiadania moich myśli, zapomniałam, że jestem w „raju“ sowieckim i stawiałam się ła- twym łupem dla ludzi, których



pierwszym „a b c“ było... szpiego- stwo.

Byłam kiedyś u rodziców, odwie- dziła nas sąsiadka. Sympatyczna, miła, młoda pani, z zawodu nauczy- cielka szkoły powszechnej.

— Jak zapatrują się u was na na- sze procesy? — zapytała.

Otworzyłam usta, aby szczerze wypowiedzieć moje zdanie, gdy mat- ka delikatnie trąciła mnie nogą pod stołem.

— Jesteś nieostrożna, Aniellu - skarciła mnie później, gdyśmy zosta- ły same. — Moja sąsiadka jest miła, dobra i inteligentna, ale lepiej mil- czeć, niż mówić za dużo.

Dlatego pewnie, że „milczenie jest złotem“ w tramwaju nikt nigdy ze sobą nie rozmawia. W tłoku i ścis- ku ludzie wyjmują z kieszeni książki, zagłębiają się w gazety. Byleby nie wypowiedzieć niepotrzebnego słowa, nie wyrwać się z jakąś uwagą.

Bo przecież każde słowo może być dwuznacznie zrozumiane. Bo prze- cież każdy człowiek ma wrogów!

A Stalin jest bożyszczem Rosji. Kłaniają mu się wszyscy. I ci, któ- rzy go naprawdę kochają, i ci, któ- rzy go nienawidzą. I nie wiadomo, czy nawet pochlebstwo, widziane łąskawym okiem przez „góre“ dziś, nie będzie jutro świadczyło przeciw- ko tobie.

Lepiej więc milczeć. I jak najdalej być od tej „góry“...

Strach przed badaniami w GPU jest silniejszy, niż wszystkie inne względy. Wiadomo, że nikt się nie oprze wyszukany metodom.

Nawet mój biedny ojciec...

O tych badaniach opowiadano mi głosem, nabrzmiałym nieuludkim strachem. Ledwo zrozumiałym szep- tem. I dopiero w przeddzień mojego wyjazdu z Rosji. Nie tylko ze wzglę- du na bezpieczeństwo tamtejszych obywateli, ale i moje własne. Bo cu- dzoziemiec, zbyt dobrze uświadomio- ny, może bardzo łatwo „zginać“, ulec „niebezpiecznemu wypadkowi“. Szczególniej cudzoziemiec naiwny i łatwowierny.

W domu moich rodziców, mieszka- ło kilkuset lokatorów. Prócz pewnej określonej ilości metrów kwadrato- wych na osobę, każdy miał prawo korzystać ze wspólnych kuchni. A ponieważ wszystkie teorie marksi- stowskie nie są w stanie nauczyć

kilku kobiet gotować zgodnie na jednej blasze, można sobie łatwo wy- obrazić, jakie kłótnie wybuchają o garnek, o polano drzewa, o wykipia- łą wodę.

Od drobnej sprzeczki kobiecej, je- den krok do ogólnego utyskiwania na wspólną kuchnię, na ustrój, zmu- szający wszystkie gospodynie dzie- lić się jedną blachą. I kto wie, czy taka sprzeczka nie zaprowadzi za- biedzone kobiety do ławy dla oskar- żonych... o sabotaż i zdradę...

Toteż ze wszystkich podarków, ja- kie przywiozłam moim rodzicom, najwięcej ucieszył ich... elektryczny imbryk.

— Przynajmniej teraz będziemy pili herbatę — powiedziała z zado- woleniem moja matka, — ho żeby nie wchodzić do kuchni, obywamy się często bez ciepłej strawy...

Strach jest w Rosji Sowieckiej nie tylko przywilejem cudzoziemca. Tamtejsi mieszkańcy dobrze znają strach, chociaż o nim głośno nie mó- wią. Badania w GPU osiągnęły stopień takiej doskonałości, o której nawet w najśmielszych marzeniach nie marzy mieszkancie „zgniłego Za- chodu“.

„Korkowy“ pokój, do którego nie przenika powietrze, i pokój „mrozo- ny“ o temperaturze poniżej zera, nie są bajkami, którymi straszysz się nie- grzeczne dzieci, lecz okrutną rzeczy- wistością.

Widziałam w Moskwie robotników, siedzących w teatrze w pierwszych rzędach. Widziałam wzorowe szkoły (na pokaz) i dzieci tak dobrze wy- tresowane, że wywoływały zachwyty zwiedzających cudzoziemców. Sły- szalam peany, wygłaszane przy każ- dej sposobności na cześć Stalina. Słyszałam zgodne zachwyty nad „ra- jem“ sowieckim. Widziałam metro, którego luksusowe urządzenia prze- wyższały urządzenia na zachodzie Europy.

Ale nie widziałam ani jednego uśmiechniętego człowieka.

I nawet na twarzy pani Mołoto- wej, małżonki sowieckiego premiera, naczelnego dyrektora fabryk kosme- tyków, a której zadaniem jest upiek- szanie sowieckich kobiet, nie zauwa- żyłam cienia uśmiechu.

Bo mieszkańcy Z.S.R.R. zapomnieli się już dawno śmiać...

(D. c. n.)

Aniela X.



Po skończonych pracach, jesienią, junacy naprawiają strzechę sąsiadowi.

N. GRZESZCZAKÓWNA

Freblówka wojskowa

„Idziem weseli naprzód w świat
Kipiący kwią młodzieńczych lat“.

Szeroko i radośnie dźwięczy junacka piosenka. Idą śmiałym, równym krokiem żołnierskim, na ramionach łopaty. Twarze opaliło słońce i wiatr. Idą sprężysto, ze śpiewem. Echo niesie słowa ich „awangardy“:

„Idziem się uczyć, wychowywać,
By swą ojczyznę dźwigać wzwyż.
Idziemy kochać i zdobywać
Dla Polski każdą zdrową myśl“.

To „armia pracy“ — junacka brać wesółą, kipiącą humorem, pełną zapалу do pracy.

Gdy w 1936 roku ukazały się w całej Polsce obwieszczenia o zaciągu ochotniczym, do hufców junackich zgłosiło się wtedy tylko 105-ciu młodych chłopców. Ale już niedługo zaczęło napływać coraz więcej, dziś mamy 10.000 młodzieży, zgromadzonej w batalionach pracy i w kompaniach żeńskich.

Półtora roku pracy upłynęło. Możemy już sobie zdać sprawę, czym dla młodzieży bezrobotnej są Junackie Hufce Pracy. Jakie przynoszą jej korzyści?

Przede wszystkim to szkoła solidnej i rzetelnej pracy, szkoła charakteru, wychowująca na pełnowartościowego, świadomego swych celów i praw obywatela, zdolnego do twórczej postawy wobec życia i Państwa.

Przy tym praca jest tu naczelnym środkiem wychowawczym.

Minimum wykształcenia (przynajmniej 4 klasy szkoły powszechnej), fach w rękę, uświadomienie obywatelskie i przysposobienie wojskowe — oto co wynosi młody chłopiec, czy dziewczyna z J. H. P.

Na wiosnę (w marcu i w kwietniu)

odbywa się zaciąg do hufców. Junacy otrzymują mundury, wyżywienie i żołd.

Po czterotygodniowym przeszkoleniu — roboty publiczne. Sześć godzin pracy fizycznej codziennie. Są zmęczeni lub niezadowoleni? Nie, młode oczy błyszczą radością i werwą. Na ustach uśmiech. Uśmiech lub piosenka.

Ta praca na świeżym powietrzu doskonale wpływa na stan zdrowia. Poprawiają się szybko różne mizaki i chudzielce, wraca apetyt, przybywa na wadze, przeciętnie w tym letnim okresie od 4 do 6 kg.

Coraz bardziej przywiązuje się junak do wytężonej, odpowiedzialnej pracy. Rozumie ją, ceni i kocha.

Ma on w tym okresie jeszcze inne zajęcia. Wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe i oświata obejmują 10 godz. tygodniowo. Junackie Hufce Pracy dążą do zlikwidowania analfabetyzmu i podniesienia poziomu wykształcenia ogólnego, jako przygotowania do przejścia na kursy zawodowe.

Na te kursy dobiera się starannie kandydatów przy uwzględnieniu osobistych uzdolnień i zamiłowań oraz wartości moralnych. Zapewniony jest zatem napływ pełnowartościowego elementu.

W najbliższym okresie zimowym około 3 tysiące junaków rozpocznie naukę na kursach zawodowych. Szkolić się będą na majstrów fabrycznych i robotników wyspecjalizowanych, na rzemieślników w różnych działach, gdzie brak specjalistów, na spółdzielców i rolników.



Podawanie tranu w przedszkolu, prowadzonym przez junaczki w Osiedlu Bieniewice.

Pozostali junacy przechodzą na zimę do koszar. Praca wychowawczo-oświatowa i praktyczne przygotowanie do życia, po opuszczeniu szeregów junackich, wypełniają dwa sezony zimowe.

Siedem ośrodków żeńskich zatrudnia około 1000 junaczek. Pracują one w warsztatach, produkujących shorty mundurowe dla junaków oraz w gospodarstwach rolnych. Wszystkie przechodzą doszkolenie zawodowe w gospodarstwie domowym, w nauce kroju, szycia i ogrodnictwie.

W okresie letnim 1937 r. wprowadzono tytułem próby 5-tygodniową ochotniczą służbę pracy dla maturzystów. Zgłosiło się ich 500. Zatrudnieni zostali na robotach publicznych na tych samych zasadach, co i junacy przydzieleni do poszczególnych kompanij.

Próba ta dała bardzo dobre wyniki.

Maturzyści poznali warunki pracy fizycznej, nauczyli się ją cenić i szanować, oddziaływali dodatnio na junaków. Pracowali przy tym ambitnie, aby mimo braku zaprawy, dorównać swym kolegom w wydajności pracy. Współzycie było jak najlepsze.

Po dwu latach pracy junak (czka) opuszcza szeregi. Z reguły Komenda Główna zapewnia zatrudnienie na robotach publicznych, czy w warsztatach na terenie wojska.

W kończącym się obecnie półroczu zimowym 3.553 junaków dokształciło się nadobowiązkowo w zakresie ponad 4 kl. szkoły powszechnej, a 11 w zakresie gimnazjum (nie mówimy już o analfabetach i półanalfabetach, którzy kształcili się obowiązkowo).

Wszyscy wykazują imponujący zapal do nauki. W bibliotekach batalionowych rozwija się czytelnictwo. W ostatnim półroczu wypożyczyły one 57.265 książek. Junacy i junaczki czytają najchętniej Sienkiewicza („Trylogię“), Gąsiorowskiego („Huragan“) i Rodziewiczównę. A z książek popularno-naukowych: „Pod banderą Syreny“ Salińskiego, „Człowiek ustokrotniony“ Van Loona i „Łodzią żaglową przez oceany“ Voosa.

Czytają, uczą się, pracują. Opuszczają szeregi junackie, przygotowani do życia, zaprawieni do zwalczania przeciwności. Dadzą już sobie radę.

Tylko ta reszta... Ta reszta, dla której junackie szeregi nie mogą stać się ucieczką przed przymusową bezczynnością. Odpowiednich funduszy brak. Tylko część bezrobotnej młodzieży w Polsce korzysta z dobrodziejstw „służby pracy“.



P. Kira Banasińska, żona konsula w Bombaju.

Polka w Indiach

Gdy słuchałam opowiadań pani Kiry Banasińskiej, żony naszego konsula w Bombaju, zdumiona byłam ścisłością podawanych informacji, realnym i prostym podejściem do każdej sprawy, a nade wszystko uderzała mnie skromność, z którą ta mała, dzielna niewiasta mówiła o

sobie i swoich nieprzeciętnych osiągnięciach.

Przed przyjazdem do Indii, p. Banasińska mieszkała sześć lat w Japonii, poznała gruntownie język, zgłębiła tajniki sztuki malarskiej tak dalece, że po powrocie do kraju w r. 1930 urządziła w Zachęcie wystawę swoich japońskich obrazów, zyskując uznanie prasy i społeczeństwa.

Od pięciu lat mieszka p. Banasińska w Bombaju. Pobyt tam rozpoczęła z pełną energią kobieta od nauczania się jednego z języków hinduskich, którym dziś włada swobodnie.

—Skoro los zrzucił tak, że szeroki świat stał się moim domem, nie chcę wiecznie być gościem. Dlatego, przede wszystkim poznaję język, co mi pozwala podejść bliżej do ludzi i pozyskać ich zaufanie, a nawet sympatię.

P. Banasińska na koszt własny i nawet własnoręcznie zrobiła w Indiach ciekawy, pełen prawdy film, który wyświetliła, poprzedzając odczytem w klubie MZS. i w YMCA.

W Indiach p. Banasińska szerzyła propagandę Polski. Miała kilka odczytów w Bombaju i w uniwersytecie w Allahabadzie.

Mimo uciążliwego klimatu i obowiązków reprezentacyjnych p. Banasińska bierze czynny udział w organizacjach kobiecych, które czynią ogromny wysiłek, by ulżyć ciężkiej doli kobiecej w Indiach.

Bez rozgłosu cicho i skutecznie pracuje p. Banasińska dla dobra otoczenia, wyrażając dzięki zaletom osobistym dobre imię Polkom i wzbudzając sympatię dla ich dalekiej ojczyzny... *Nadzieja Drucka*



P. Kira Banasińska odbywa podróż na słoniach w Indiach.

Z życia muzycznego

„Manewry jesienne“ operetka Kalmana w teatrze Wielkim

Wzniwiono w teatrze Wielkim „Manewry jesienne“. Operetka Kalmana napisana przed laty trzydziestu z żywym nerwem aktualności w tekście, melodyjna i łatwo wrażliwa się w pamięć muzyczną, dowcipna i pulsująca temperamentem węgierskiego folkloru, miała przez długi czas niesłabnące powodzenie. W Wiedniu święciła triumf w roli jednorocznego ochotnika huzarów Luiza Kartutsh, dla której rola ta była napisana.

Piosenką z refrenem: „Pójdź kołku biały“, zdobyła gwiazdą wiedeńskiej operetki największą popularność. Ale od tego czasu minęło wiele lat. Zmienił się smak muzyczny, pointa i dowcip operetki a przede wszystkim jej aktualność. Trudno się zgodzić z zapowiedzią na programie, że rzecz dzieje się współcześnie. Nie ma już armii austriackiej, a jej huzarzy węgierscy i Wawensteiny z Drohobycza, jako kadeci, należą do bezpowrotnej przeszłości.

„Manewry jesienne“ są wesołym obrazem jak to „anno dazumal“ bywało.

Tak właśnie wystawiono je w teatrze Wielkim. Maryla Karwowska bardzo pięknie wygląda i ładnie śpiewa, jako baronowa Riza. Słabszy znacznie jest jej partner, Zayenda. Barbara Kostrzevska ma wszystkie warunki na dobrą wykonawczynię roli ochotnika huzarów. Jest przede wszystkim zdolna i w każdej roli objawia temperament operetkowy. Ale najlepiej wyszedł z ten ambitny wyczyn słowa uznania. Zespół baletowy z Karczmarewiczówną i Szatkowską na czele jest atrakcją operetki, godną obejrzenia. Zabawne i miłe są najmłodsze uczennice szkoły baletowej, ułotentowany zadek na przyszłość. Dobre dekoracje Wodyńskiego. Całość sprawnie brzmi pod dyktando Sillicha

P. L.

Nasza mównica

Nasza ankieta na temat fachowości w pracy społecznej szerokim echem odbiła się w zainteresowanych sferach społecznych. Otrzymałyśmy już szereg listów i artykułów, oświetlających tę sprawę z rozmaitych punktów widzenia. Podajemy poniżej dwa głosy z dwóch odmiennych okolic: z Wilna i z Tomaszowa.

Głos z Wilna.

Artykuł „O nowoczesne oblicze pracy społecznej“ p. E. B. poruszył tak istotne bolączki naszego życia społecznego, że naprawdę trudno coś dodać nowego do wyrażonych w nim uwag i spostrzeżeń. Jeśli chodzi o postawione przy końcu pytanie: „czy można przystępować do pracy społ. bez fachowego przygotowania“ — odpowiedziałabym — można — ale jedynie w tym wypadku, gdy dana osoba ma głębokie poczucie odpowiedzialności i obowiązkowości. To są, zdaniem moim, zasadnicze walory człowieka pracującego społecznie. Poczucie obowiązkowości!

Słuszną jest uwaga p. E. B., „nie święci garbki lepią“, przy dobrej woli wszystkiego się można nauczyć. Prawdziwym bala-

stem w organizacjach społecznych są panie, przez snobizm należące do całego szeregu instytucji w danej miejscowości i prze-ważnie w żadnej nic nie robiące. Dobrze jeżeli chociaż opłacają zadeklarowane składki, ale jakże często bywa inaczej...

Co do pytania: „czy praca społeczna powinna być wynagradzana“ trudno powiedzieć zdecydowanie „tak lub nie — raczej „i tak i nie“. Znam szereg organizacji, w których praca prowadzona jest, nieraz przy dużym nakładzie sił, przez bezinteresownych członków. Zaznaczyć muszę, że są to org., do których nie należy „elita“, a tylko skromni pracownicy. Jakże chętnie ofiarowują swój czas, ile zadowolenia daje im ta praca, jak ich kształci... Opłacanie takich ludzi, mam wrażenie, zupełnie by zmieniło charakter tej pracy. Jeśli jednak chodzi o organizacje o szerokim zakresie działalności, wprost nie wyobrażam sobie, jak się tam można obejść bez sił płatnych. Jedno tylko jest ważne, żeby człowiek, na którym przeważnie opiera się w takich ramach rozwój placówki — posiadał instynkt społeczny, a nie traktował swej pracy jako sposobu zarobkowania.

J. Kuczyńska

Na ciernistej drodze.

Przeczytałam z uwagą artykuł p. E. B. o fachowości w pracy społecznej. Cudownie zgadzam się z autorką artykułu, że do pracy społecznej należy przystępować z fachowym przygotowaniem, a przynajmniej trzeba zdawać sobie sprawę z tego, czego się od tej pracy chce i co się daje.

Uczyć się należy nieustannie. Nieraz wiedza przychodzi wraz z praktyką, ale wtedy trudno nieraz uniknąć ciężkich błędów. Zwiększa błędy takie popełniają panie wybierane na stanowiska kierownicze, tak jak to autorka artykułu określiła, z racji stanowisk ich mężów.

Sama w życiu obserwowałam z takie wypadki, gdzie piękna praca została, jak to się mówi, położona dzięki całkowitej ignorancji, a zarazem i wielkiej zarozumiałości pań wybranych na przewodniczące, których jedynymi kwalifikacjami było to, że były żonami wysokich dowódców.

Inne kobiety, członkinie zarządu danej organizacji, załamywały ręce, patrząc jak się marnuje dotychczasowy dorobek i wysiłki członkiń, ale były bezsilne, nie śmiały zaprotestować, bojąc się narazić arbitralnej pani, która w razie potrzeby potrafiła sięgnąć do wpływów swego małżonka i zaszkodzić w karierze służbowej mężom tych opornych członkiń, które jedynie dobro organizacji mając na względzie, ośmieliły się mieć odmienne od p. przewodniczącej zdanie. Tak, proszę pani, praca społeczna kobiet jest jeszcze b. de-leka od fachowości i dobrej woli, a drogą tej pracy bardzo ciernista. Ale pracujmy! Uczmy się! a przyszłość do nas należy.

Czytelniczka z Tomaszowa Lub.

J. G.

Kiedy zmieni się na lepsze?

Przeczytałam w Nr 18 „Bluszczu“ artykuł o fachowości w pracy społecznej

Poruszyła tam autorka b. trafnie jedną sprawę, a mianowicie sprawę stosunku pań pracujących „honorowo“ do płatnych pracowniczek.

Jestem długoletnią sekretarką pewnej instytucji społecznej.

Prawdziwie społeczniczki wiedzą co to jest praca sekretarki takiej instytucji. Wszystko spoczywa na jej głowie. O wszystkim musi pamiętać, wszystko załatwić, nie ma dla niej godzin urzędowych. Ona naj-

bardziej jest do instytucji przywiązana, dba o jej rozwój, o jej honor.

Tymczasem stosunek do niej członkiń a nawet pań z Zarządu, które niepomniernie mniej pracują, dlatego, że za pracę swą nie biorą wynagrodzenia, pozostawia b. wiele do życzenia. Jest nacechowany jakby wyższością, protekcjonalnością, poklepywaniem po ramieniu.

Mówię oczywiście o tych mało uświadomionych i mało wyrobionych społecznie paniach, ale tych jest znakomita większość.

One uważają się za coś lepszego, bo los obdarzył je lepszymi warunkami materialnymi i nie potrzebują za swoją pracę pobierać wynagrodzenia. Mogą więc lekceważyć pracę płatnej sekretarki czy instruktorki, bo cóż, ona pracuje, bo musi, bo jej za to płacą.

Wytwarza to niesłychany stan rozgoryczenia i zrozumiałą niechęć do takich „społeczniczek“.

Nieraz słyszę skargi moich znajomych, które tak samo jak i ja pracują, że wolałyby pracować gdzieś w urzędzie w najcięższych warunkach, byle nie mieć do czynienia z paniami bawiącymi się w pracę społeczną, wraz z ich niesłownością, niepunktualnością, lekceważącym stosunkiem od pracy i do ludzi pracujących rzetelnie z fachowością i w pracę tę wkładających nie tylko umiejętność, ale i serce.

Kiedyż nareszcie sytuacja się zmieni na lepsze?

Może wtedy, gdy poziom uświadomienia kobiety polskiej będzie wyższy?

A dużo jeszcze wody upłynie nim to nastąpi.

„Rozgoryczona“



Totalizator czy racjonalna hodowla koni.

Zaczął się sezon wyścigów. To znaczy że pół Warszawy żyje w gorączce. Ale myliłby się ten, co by sądził, że to jest pasja końska. To nie o konie chodzi, ale o wygrana. Totalizator ściągą codziennie tłumy na pole wyścigowe i wyciąga tysiące z kieszeni. Czyj? Głównie naboższej ludności i rozmaitych ptaków niebieskich.

Trzeba tylko stanąć na placu przed Politechniką w porze, kiedy ten tłum wylewa się z pola wyścigowego na miasto. To są wszystko ludzie pracy, którzy nieraz ostatni grosz rzucają w paszczę hazardu.

Jestem wielką miłośniczką koni i sportu jeździeckiego. Uczęszczam stale na konkursy hipiczne, ale obrzydzenie mnie bierze do wyścigów, od czasu kiedy konie są tam tylko pretekstem dla totalizatora.

Czyż naprawdę racjonalna hodowla koni i poprawa ich rasy nie może się obejść bez poniżania i korupcji rasy ludzkiej, bez grania na najniższych instynktach i namiętnościach? To jest pytanie, które bym chciała za pośrednictwem „Bluszczu“, postawić Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce.

Koniarka z Mazowsza
(Zamieszczamy powyższy list, zaznaczając, że do tej sprawy powrócimy jeszcze).
Redakcja

REHABILITACJA MAURYCEGO BENIOWSKIEGO

Dzisiaj, gdy Madagaskar jest w Polsce na ustach wszystkich, nie od rzeczy będzie przypomnieć rolę pewnego Polaka w podboju jego dla Francji. Dobrze się więc stało, że mjr. Mieczysław Lepecki opracował właśnie i wydaje (w Książnicy-Atlasie) jego biografię, utrzymaną w charakterze tak popularnych powieści biograficznych. Postać Maurycego Beniowskiego jest wprawdzie u nas bardzo popularna, lecz pomimo tego, praca Lepeckiego jest dopiero jego pierwszą pełną biografią, tym cenniejszą, że autor przed wydaniem jej zwiedził wyspę Madagaskar, teren działalności tego bodaj ostatniego konkwistadora w wielkim stylu.

W świetle badań Lepeckiego, w czasie których sięgnął on do niewyczerpanej skarbnicy British Museum i archiwów Waszyngtonu, Maurycy Beniowski przedstawia się inaczej, aniżeli wielu autorów przedstawić go usiłowało. Myślą przewodnią książki Lepeckiego jest przeprowadzenie rehabilitacji tej niezwyklej postaci, która w czasie burzliwego i bogatego w przygody życia nie splamila się niczym, co uwłaczałoby honorowi człowieka z tej epoki.

KSIAŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

M. Saint-Helier: „Zmarły las“. Wyd. Dippla w Poznaniu.

Frank Thiess: „Droga do Izabeli“. Wyd. Dippla w Poznaniu.

A. Kawczyński: „Dziewczyna z Bilbao“ (opowiadanie). Wyd. Dippla w Poznaniu.
Nora Odland: „Uwiedzione źródła“. Skład główny: Księgarnia Stefana Dippla Poznań.

Eugeniusz Morski: „Ryże bogi“ (poezje). Skład główny: Dippel, Poznań.

Lato pod Warszawą — informator uzdrowisk, letnisk i osiedli podstołecznych pod redakcją Juliana Podolskiego. Wydawnictwo Pierwszej w Polsce Poradni Dziennikarskiej i Literackiej.

CZASOPISMA NADESŁANE

(Wydawnictwa Zw. Naucz. Polskiego):

Polskie archiwum psychologii — czasopismo poświęcone zagadnieniom psychologii teoretycznej i stosowanej. Warszawa 1937/38 r.

Gimnazjum i liceum, miesięcznik. Organ sekcji szkolnictwa średniego Zw. Naucz. Polsk., Warszawa rok V, nr 1/5.

Przedszkole — miesięcznik, organ Sekcji Wychowawczy Przedszkoli Związ. Naucz. Polsk., Warszawa, rok V, 1937/8, nr 1—5.

Śpiew w szkole — mies., nr 1—5, organ Komisji muzyki i śpiewu wydz. pedagogicznego Z.N.P.

Przewodnik pracy społecznej — mies., nr 1—5.

Wychowanie fizyczne w szkole — mies. Organ Komisji wych. fiz. i przysp. wydz. pedagogicznego Z.N.P., nr 1—5.

Praca szkolna — mies. Organ wydz. ped. Z.N.P. poświęcony praktyce wychowania i nauczania w szkole powszechnej. Nr 1—5.

Ruch pedagogiczny — mies. czasopismo, poświęcone teorii wychowania. Wrzesień—styczeń 1937/8, nr 1—5.

Szkola specjalna — kwartalnik poświęcony sprawom wychowania i nauczania anormalnych. Tom XIV, nr 1—4 1937/8.

Szkola doszkalająca zawodowa — mies. Organ sekcji szkolnictwa doszkalającego Z.N.P. nr 1—5, r. 1937/8.

ZŁA PRZEMIANA MATERII PRZYSPIESZA STAROŚĆ

Zanieczyszczona krew wskutek złej przemiany materii może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, łamanie w kościach, bóle głowy, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalną, zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce artretycznej ma zastosowanie „CHOLEKINAZA“ H. Niemojewskiego. Broszury bezpłatnie wysyła laboratorium fizjologiczno-chemiczne „Cholekinaza“ H. Niemojewski, Warszawa, Nowy-Swiat 5 oraz apteki i sklepy apteczne.

Co pisał „Bluszcz“ w maju 1866 roku

Wstępny artykuł 33 nr „Bluszczu“ p. t. „WYCIĘCZKI ZAGRANICZNE“, napisany przez Wł. Anczyca porusza sprawę ŻYCIA NAD STAN, wyprawiania niepotrzebnych zabaw, przedsięwzięcia BEZCELOWYCH PODRÓŻY, robienia sprawunków, bez których można się obejść. Kończy się apelem do pań domu:

„...Powszechne mniemanie głosi, że panie nasze przewyższają w miłości rodziny mężczyzn. My jesteśmy wprawdzie głównym kołem, machiną rodzinną poruszającą. Wy, panie tajemnym motorem, wprawiającym tak zręcznie i nieznacznie w ruch koło, iż nawet się tego nie przeczuwa. Jeżeli zechcecie umiejętnie nim pokierować, machina przybrać może inny i zbawienny kierunek. Powołując się na to święte uczucie miłości rodzinnej, z którego musi wypływać przezorny rozsądek, stawiamy pod jego wyrok rozstrzygnięcie kwestyi dziś przez nas zaczepionej“.

Nowe źródło informacyjne

Na rynku wydawniczym dotkliwie odczuwano do niedawna brak księgi adresowej, która by wyczerpująco informowała o wszystkich placówkach przemysłowych i handlowych w stolicy.

Łukę tę wypełnia od dwu lat bardzo pożyteczne wydawnictwo a mianowicie: Warszawski Skorowidz Branżowy, którego nowy rocznik na r. 1938/39 świeżo opuścił prasę drukarską i ukazał się na półkach księgarskich.

Nowy rocznik Warszawskiego Skorowidza Branżowego jest doskonałym i wszechstronnym informatorem. Zawiera on 40.000 adresów wszystkich warszawskich firm przemysłowych, handlowych i wszelkiego rodzaju placówek gospodarczych. Adresy firm podzielone są według bardzo przejrzystego układu alfabetycznego na 2.500 branż a te z kolei na poszczególne grupy: fabryki, wytwórnie, sklepy hurtowe i sklepy detaliczne. Takie zestawienie pozwala łatwo każdemu znaleźć odpowiednie źródło zakupu i zbytu towarów, lub też wyszukać potrzebny adres.

To też Warszawski Skorowidz Branżowy jako doskonałe źródło informacyjne, winien znaleźć się w każdym nawet najmniejszym przedsiębiorstwie w całej Polsce, tym bardziej, że niska cena (zł 3.90) pozwala nabyć ją wszystkim.

Do nabycia w Agencji Wschodniej, Warszawa, Nowy Świat 21, jak również we wszystkich księgarniach w całym kraju.

Artykuł M. Ilnickiej p. t. „WYKŁADY POPULARNE I ODCZYTU NA ZACHODZIE“ jest przeglądem tego, o czym się w Paryżu mówi.

Autorka omawia odczyty, pogadanki naukowe, wykłady popularne. Tematy różne: „edukacja samego siebie“, położenie kobiety w różnych sferach, ekonomia polityczna, „KOBIETA PRACOWNICA“ (nowy wówczas wyraz i temat) itp.

Poniżej cytujemy uwagi w związku z odczytem na temat wiary w przesady:

„...Znany romanse - pisarz Paweł Feval, miał również w sali Valentino pogadankę, jak się zdaje przeznaczoną dla Paryżanek (nie rozumiem dobrze tytułu, którego nie zrozumiano nawet w Paryżu: La première aux Parisiennes). Było to porównanie przesądów Paryżanki z przesadami Bretonki, a które możnaby rozciągnąć i do takiej warszawianki, która jeszcze ma przesady, chociaż bowiem o feralność piątku, liczby 13, o skutki rozsypania soli itp. Może obierając ten przedmiot, było by słuszniej mówić o wirujących stolikach, pukających duchach itd...“

Z „PARYSKICH NOWIN“ Zofii Węgieńskiej podajemy kilka fragmentów:

„...Literackim wypadkiem tego miesiąca jest pojawienie się „Apostolów“ Ernesta Renana. Książkę tę wszyscy czytają chętnie. Autor nie jest już zawieszony pomiędzy ziemią i niebem: opowiada okres ludzki Chryścianizmu — wchodzi śmiało w genozę i wtajemnicza bez ogródki w reformację legendy poczynającej się zmartwychpowstaniem...“

„...Daniel Stern (hrabina d'Agoul) wydała osobno swoje studium ogłoszone najpierw w Revue Moderne pod napisem: „Dante i Goethe“. Znakomita pisarka wzięła tym razem formę dialogu. Jest to głębokie studium tych dwóch zupełnych geniuszów będących najwyższym wyrazem piśmiennictwa swojego czasu...“

„...Pierwszego maja o dziesiątej rano pomimo zimna i ulewnej deszczu, otwarto na polach Elizejskich podwoje Wystawy Sztuk Pięknych, urządzonej w Pałacu Przemysłowym, tym gmachu podobnym do karczmny zajezdnej, gdzie nocują konno i pieszo każdego kto zawita. Dopiero co była tutaj wystawa koni. Konie przyszły po meblach — obrazy po koniach.“

Zaledwie rzuciwszy okiem na całość, pośród nadzwyczajnego tłoku przy otwarciu, nie możemy dziś jeszcze wyrokować o wartości tej wystawy. Jednak wydała nam się uboższą od poprzednich. Brak obrazów religijnych, obrazów bitew i portretów urzędowych, stanowi cechę wybitną tego popisu...“



Charles Boyer w filmie „Zbłądziłem”.

Z życia ekranu

Widz, który przychodzi na film „SWIAT MÓWI O NAS” zwabiony nazwiskiem Clair’a, w pierwszej chwili myśli, że uległ jakiejś mistyfikacji. To co widzi na ekranie zaczyna się tak jak w szablonowych amerykańskich filmach, gdzie dyrektorka — typowa kabotynka, histeryzuje na temat ulubionego pieska i zajmuje swoją osobą reporterów, a dwaj podrzędni aktorzy myślą o tym, jak zrobić sobie reklamę, któraby ich wyniosła do rzędu gwiazd. Zabierając się do tego w sposób przypominający metody Laure’a i Hardy’ego (udawanie miłości do dyrektorki, sfingowane zabójstwo), a humor panujący na ekranie nie tylko nie ma nic wspólnego z Francją i Clair’em, ale jest typowo angielski i music-hallowy. Dopiero od połowy filmu, akcja zaczyna nabierać tempa i charakteru: staje się wesołym żartem, którego satyryczne ostrze skierowane jest po trochu przeciwko kretynstwu rewi (pamiętamy, że w „Milionie” Clair wyśmiewał szablony operowy), po trochu przeciwko idiotyczności szatłowi reklamy i sugestii, jaką wierzą, wreszcie — przeciwko wojnie domowej, której cały sens ideowy leży w żądzy władzy i zmieniających się... czapkach zwycięzców.

Jedynie ten ostatni epizod jest „clair’owski” w pomyśle, montażu scen i końcowej poincie (bohater, Anglik, wpłtany mimo woli w tę awanturę, w chwili gdy myśli, że nie ujdzie z życiem przed rewolucjonistami, zostaje... odznaczony orderem).

Natomiast cała historia sfingowanego zabójstwa, choć śmieszy odwróceniem sytuacji (rzekomy morderca wprost podsuwa ludziom pod oczy dowody swej winy, ale nikt nie chce ich dostrzec) utrzymana jest w ciepłym stylu spokojnego angielskiego humoru. To też nic dziwnego, że nie ma tu miejsca na Chevaliera takiego jakim go znamy i lubimy. Gra on rolę aktora — gipsa i robi to zupełnie dobrze, ale mógłby go w tym zastąpić z powodzeniem każdy inny aktor. To też obie pozycje — Clair i

Chevalier — uważamy za stracone. Czy „SWIAT MÓWI O NAS” jest wobec tego złym filmem? Nie, jest raczej dobrym. Angielski rostbeaf jest tak samo dobrą potrawą jak sałatka z homarów, ale nie smakuje wtedy, gdy się zamówiło właśnie sałatkę z homarów.

Temat psychologiczny i miłosny we francuskim filmie może być usprawiedliwiony, bo Francuzi mają na ten temat zawsze jeszcze coś nowego do powiedzenia, a przynajmniej umieją to nam zasugerować („ZBŁĄDZIŁAM” w/g sztuki Bernsteina). Młody inżynier, prowadzący uregulowane życie u boku kochającej i kochanej żony, ulega urokowi dziewczyny o bliżej nieokreślonym stanowisku (zdaje się, że studentki), która w życie swoje i innych wnosi bezład,

niepokój i komplikacje. Sytuacje są tu o tyle trudniejsze niż w przeciętnym „trójkącie”, że nie podsuwa się widzowi łatwej sympatii dla strony „pokrzywdzonej”.

Zarówno żona jak rywalka są kobietami z sercem i na tyle nie ulegającymi zaślepieniu, że wierzą w to, iż żadnej nie chodzi o zgębienie rywalki, lecz o własne szczęście. I obie, pomimo tak zupełnie odmiennych charakterów, okazują miłość o pierwiastku raczej macierzyńskim — obie zdobywają się na ofiarę wyrzeczenia. Burza w życiu tych trojga (oryginalny tytuł filmu brzmi „L’orage”) nie mija bez spustoszeń, które nie prędko zostaną wyrównane.

Micheline Morgan trafnie odgrywa trochę zagadkową i nieobliczalną bohaterkę nie usiłując przy tym „marlenizować”, co

Katarzyna Hepburn i Gluger Rogers w filmie „Obcym wstęp wzbroniony”.



Katarzyna Hepburn i Adolf Menjou w filmie „Obcym wstęp wzbroniony”.



jej należy zapisać jako plus, bo mniej inteligentne aktorki zazwyczaj tylko w ten sposób pojmują „vampirizm“. Charles Boyer dał swemu inżynierowi bardzo zdecydowaną sylwetę psychiczną. Aktor ten ma wielką łatwość budowania pełnych postaci i umie ożywić i uczynić prawdziwą każdą rolę, jaką mu się powierza. Świetne dialogi (Achara), dobra reżyseria i fotografie składają się na inteligentne widowisko.

„OBCYM WSTĘP WZBRONIONY“ w oryginale nazywa się „Stage door“ i ten właśnie tytuł ma związek z treścią. „Drzwi na scenę“ z trudem otwierają się przed tymi, które nie mają protekcji lub nie są w bliższych stosunkach z dyrektorem. Scena-

rzysta chce nas przekonać, że nawet talent drzwi tych nie otworzy, o ile nie pomagają mu dwa wyżej wymienione klucze, ale nie bardzo to umie udowodnić, to też melodramatyczna śmierć niedoszłej gwiazdy jest efektem chybionym i tak samo naiwnym jak nagły wybuch talentu u ekscentrycznej milionerki, bawiącej się w aktorkę.

Niezależnie od tego jednak film jest zajmujący ze względu na świetnie oddane środowisko. Pensjonat „Artystyczny“ zamieszkały przez różnego rodzaju „podfruwajki“ żyje tak intensywnym prawdziwym życiem, że zdaje nam się, iż czujemy smak baraniny, którą tam codziennie raczą pen-

Jack Buchanan i Maurice Chevalier w „Świat mówi o nas“.



Scena z filmu „Świat mówi o nas“.



Vera Zorina w filmie „Goldwyn Follies“.

sjonarki i wraz z każdą nowoprzybyłą ulegamy zbożnemu podziwowi dla fotela, na którym rzekomo siadywała sama Sarah Bernhardt, co ma świadczyć o niebyłej jakiejś tradycji pensjonatu. Nie dziwny się patrząc na to życie, że sceniczne marzenia pensjonarek przeplatane są marzeniami o... dobrej kolacji, wyjściu w eleganckim stroju z bogatym przyjacielem i — last but not least — zamążpójściu, które położyłoby kres ciężkiej walce o byt biednych girlasek czy niedoszłych Duse. Może dla widzów nie znających angielskiego jest w filmie zbyt dużo dialogów, ale za to jakie są żywe, jak się swobodnie krzyżują, wykonane z tak doskonałą techniką, że ma się wrażenie improwizacji, a nie mozolnie wypracowanej gry. Rewelacją tego filmu nie jest znakomita Katarzyna Hepburn, która ma tu rolę dość nieodpowiednią, lecz — Ginger Rogers. Ta pierwszorzędną tancerka okazała się również pierwszorzędną aktorką. Z umiarem i bez szarży, a jednak z wielkim realizmem kreuje postać wulgarnej girlaski, której rozgoryczenie i niedosyt życiowy wyrażają się w cynicznym i złośliwym stosunku do otoczenia. Ginger Rogers umiała pod maską megery pokazać zwykłą dziewczynę, dla której życie nie jest zbyt łatwe, ale która mimo to zachowała w gruncie rzeczy wrażliwe serce i przyzwoity charakter.

W „CYTADELI WARSZAWSKIEJ“ niemieccy twórcy wykazali najlepszą rolę w przedstawieniu Polaków, walczących z caratem, w sposób jak najsympatyczniejszy. Żałować jednak należy, że ta dobra wola nie sięgnęła już tak daleko, aby objąć choćby autentyczność stroju polskich studentów w roku 1905. Widzimy ich w... „rubaszkach“ wysokich butach, co polskiemu widzowi nie może nie działać na nerwy. Brak wyczuć rewolucyjnego środowiska, niezaradność reżyserską i aktorską przypisujemy tylko brakowi talentu twórców filmu i o to nie możemy, oczywiście, zgłaszać żadnej pretensji. Oni sami na pewno woleliby, aby film był artystyczny. Niestety — nie jest. Jest na poziomie gorszych filmów polskich. Czy polski temat jest dostatecznym powodem, abyśmy film ten mieli oglądać?

Stef. H.

Polityka międzynarodowa

RZYMSKA WIZYTA KANCLERZA HITLERA

Jaki jest efektywny wynik wizyty, złożonej przez Kanclerza Hitlera w Rzymie? Czy oś Rzym — Berlin utrzyma się, czy będzie rozbudowana, czy też stanowi w chwili obecnej obciążenie włoskiej polityki, wobec zmiany nastrojów w stosunkach włosko - angielskich?

Jaki będzie wpływ współpracy włosko - niemieckiej, czy — jak kto woli — „wyrównania“ poglądów między Kanclerzem Hitlerem a Mussolinim na sprawy Europy środkowej, to znaczy: Czechosłowacji?

Oto pytania, które w tej, lub podobnej formie zadają sobie wszyscy obserwatorzy i wszyscy współpartnerzy polityki europejskiej.

Ramy zewnętrzne wizyty są imponujące. Do ceremoniału wciągnięto dosłownie wszystko: armię lądową, marynarkę, flotę powietrzną, wojskowe przysposobienie młodzieży, milicję partyjną, niezmierzone tłumy publiczności, całą nowoczesną technikę propagandy, jak prasę, radio, umiejętną reżyserię mas — użyto wszystkich elementów dzisiejszej potęgi włoskiej i całą wspaniałą przeszłość pomników chwały rzymskiego imperium.

Wyniki rozmów?

Jak dotąd trzymane są w tajemnicy. Do publicznej wiadomości podano tylko teksty uroczystych przemówień, wygłoszonych z okazji oficjalnych bankietów. Przebieg rozmów intymnych pozostaje sekretem dwóch wodzów.

Wielkie, powitalne przemówienie Mussoliniego było pełnym kurtuazji ukłonem w stronę Rzeszy Niemieckiej i podziękowaniem za przyjęcie, jakie — niedawno — w Niemczech zgotowano twórcy współczesnych Włoch.

Przemówienie Kanclerza Hitlera zawierało o wiele więcej akcentów politycznych. Wódz państwa niemieckiego wyszedł z analizy 2.000 lat historycznych stosunków rzymsko-germańskich. W formie najbardziej uroczystej stwierdził, a jednocześnie słowa te nazwał swym politycznym testamentem — że dzisiejsza włosko-niemiecka granica, Alpy, stanowić winna decydujące i ostateczne wyrównanie walk i współzawodnictwa, jakie bez przerwy na przestrzeni dwóch pełnych tysięcy lat zapelniały karty historii obu ras.

Z ust Kanclerza Hitlera padło zapewnienie, że Niemcy zachowają na zawsze z wdzięcznością pamięć o stanowisku Włoch w decydujących chwilach Anschlusu, że gotowi są dług

wdzięczności spłacić w każdej okazji, pomni okazanej im, historycznej przysługi.

Znalazł się również akcent o wspólnym pojmowaniu praw rozwojowych narodów tak włoskiego, jak niemieckiego, o poparciu, jakiego będą sobie udzielać.

Spróbujmy przetłumaczyć to na język bieżącej polityki.

Zdaje się, że w obliczu najbliższych zadań, jakie stoją w Europie środkowej przed niemiecką polityką zagraniczną, ściślej mówiąc w kwestii 3½-milionowej akcji Niemców sudeckich, rozsadzających od wewnątrz czeską republikę, Kanclerz Hitler zapewnił sobie życzliwą neutralność Włoch.

Dyplomatyczni przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Francji, akredy-

towani w Pradze czeskiej, wystąpili u czeskiego rządu z demarche, zalecającą jak najdalej posuniętą uступliwość w stosunku do postulatów Henleina, przewodcy Niemców sudeckich.

W Berlinie przedstawiciele tychże mocarstw poinformowali rząd niemiecki o nacisku swym, wywieranym na Pragę i o nadziejach, jakie — w interesie europejskiego pokoju — przywiązują do odprężenia stosunków między Rzeszą Niemiecką a Czechami.

W Londynie mówi się bez ogródek, że tylko pełne i radykalne rozwiązanie sprawy Niemców sudeckich, Polaków na Śląsku za Olzą i ludności węgierskiej w Czechach, że jednoczesne i równe traktowanie wszystkich tych problemów — wniesie być może czynnik odprężenia w tej części Europy.

Zobaczymy!

Jan Szczepny

Co słyhać w Polsce i o Polsce?

W dniu Święta Narodowego

Obchód Święta Narodowego 3-go maja dał okazję do zmanifestowania przez społeczeństwo SERDECZNEJ ŁĄCZNOŚCI Z ARMIA. Wyrazem tego były uroczystości wręczenia wojsku broni i sprzętu zakupionego drogą składek obywateli. Karabiny maszynowe, radiostacje, kuchnie polowe, działka przeciwpancerne i t. d.

W całym kraju odbyły się nabożeństwa, defilady i uroczyste akademie.

W stolicy obchód rozpoczął się nabożeństwem w katedrze św. Jana w obecności Pana Prezydenta R. P. i przedstawicieli Rządu.

Poza tym w świątyniach wszystkich wyznań odbyły się nabożeństwa, zakończone okolicznościowym kazaniem i hymnem „Boże coś Polskę“.

Defilada

O godz. 11-ej na Polu Mokotowskim Pan Prezydent przyjął WIELKĄ DEFILADĘ ARMII I ORGANIZACJI WOJSKOWYCH.

Na czele rytmiczny, żołnierski krok piechoty, potem proporzyczki szwoleżerów i artyleria. Powietrze drży echem oklasków i okrzyków.

Idzie rezerwa. Legia Akademicka, Przysposobienie Wojskowe.

Dalej hufce szkolne, junacy z łopatami na ramionach, strzelcy, harcerze, harcerki... Długo brzmią owacje.

Wojna na Polu Mokotowskim

A po południu na Polu Mokotowskim POKAZY WOJSKOWE. Dżigitówka, efektowne figury akrobacji lotniczej, ciekawy pokaz współdziałania radia z lotnictwem, działania wojsk łączności, pokonywania przez czołgi ciężkich przeszkód jak mury, rowy z wodą, zasieki kolczaste.

A potem „wojna“. Bombowce, samoloty myśliwskie, artyleria, miotacze ognia.

Na koniec natarcie piechoty. Wspaniałe. Radością i dumą napelnili nas pokazy. Szkoła tylko, że nie wszyscy mogli je widzieć. Bo... ORGANIZACJA BARDZO SZWANKOWAŁA. Publiczność z biletami na trybuny nie miała miejsc, które były zajęte prawdopodobnie przez tych, którzy przybyli tu WCZESNIEJ NIŻ ORGANIZATORZY.

Gdyby o ujęciu w karby publiczności po-

myślano zawczasu, pokazy wojskowe widzieliby wszyscy: OSOBY BEZ BILETÓW, Z BILETAMI, A PRZEDWszystKIM SPECJALNIE ZAPROSZONE.

Po raz pierwszy w Kownie

W dniu Święta Narodowego w środowiskach polskich zagranicą odbyły się nabożeństwa i obchody.

W BIEŻĄCYM ROKU PO RAZ PIERWSZY W KOWNIE z inicjatywy poselstwa R. P. odprawiona została w kościele P.P. Szarytek Msza św.

W imieniu rządu litewskiego minister spraw zagranicznych p. Lozorajtis, szef protokołu min. Girdvainis, oraz szef sekcji polskiej litewskiego M. S. Z. Maculis, ZŁOŻYLI ŻYCZENIA MIN. CHARWATO-WI. Ponadto życzenia złożyli członkowie korpusu dyplomatycznego.

Pan Prezydent do dziatwy wiejskiej

3-go Maja, z okazji przekazania szkołom i świetlicom wiejskim w rejonie spalskim 22 odbiorników radiowych, przemówił na Zamku do wiejskich dzieci Pan Prezydent R. P.

Mówił o znaczeniu radia, o konieczności nauki i umiejętności pracy.

„Pamiętajcie by wykorzystać ten drogi, cenny dar. Uczcie się, słuchając pogadanek, ciesząc się muzyką i pieśnią, poznajcie dobroć polskiej kultury, abyście, korzystając z nauki, płynącej z radia, wrosli na pożytecznych i oddanych Polsce obywateli“ — zakończył Pan Prezydent.

W 17-tą rocznicę Trzeciego Powstania Śląskiego

Warszawa uczciła rocznicę Trzeciego Górnos Śląskiego Powstania uroczystością na pl. Marszałka Piłsudskiego.

Przy Grobie Nieznanego Żołnierza, przy migotliwym świetle zniczów dwaj powstańcy z obnażonymi szablami zaciągnęli wartę honorową. Wielki wieniec z białych i czerwonych kwiatów spoczął u stóp płyty. Pochyliły się sztandary, oddziały stanęły na baczność. Chwilą ciszy składają hołd poległym bohaterom.

A przy olbrzymim, 6 metrowym płonącym stosie odczytano HISTORYCZNY ROZKAZ DZIENNY Z DN. 2 MAJA 1921 R. Okolicznościowe przemówienia wy-

głosił delegat zarządu Zw. Rezerwistów Śląskich, odśpiewano Rotę i 38 B. POW. STANÓW UDEKOROWANO KRZYŻEM NA ŚLĄSKIEJ WSTĘDZE WALECZNOŚCI I ZASŁUGI. Orkiestra odegrała Hymn Narodowy.

Hold matkom

W sobotę 7 maja na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie odbył się URO. CZYSTY OBCHÓD „DNIA MATKI”.

Rozpoczął się wciągnięciem sztandaru Czerwonego Krzyża na wysoki maszt.

Ks. prałat Hilchen odprawił nabożeństwo majowe przy specjalnie ustawionym ołtarzu polowym ze statua Matki Boskiej, a następnie wygłosił okolicznościowe kazanie. Zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę”, a chóry młodzieży kół P.C.K. hymn czerwono krzyżski.

Prezeska warszawskiej komisji okręgowej P.C.K. p. ANNA ROSZKOWSKA wygłosiła przemówienie, podkreślając miły i zdrowy odruch serc dziecięcych, które manifestują dziś swoją miłość dla matek.

Następnie składały hold matkom przedstawicielki młodzieży. Płynęły słowa szczere, proste, wzruszające. Deklamacja wiersza: „Dłonie matczyne” zakończyła ten fragment uroczystości.

Potem część koncertowa i defilada. PRZED PANIĄ MARSZAŁKOWĄ PIŁSUDSKĄ MASZERUJE 6 TYSIĘCY MŁODZIEŻY czerwono krzyżskiej i szkolnej. Na koniec drużyna siostr pogotowia sanitarnego P. C. K.

Pani Marszałkowa Piłsudska dostała od małej dziewczynki ze szkoły powszechnej WIĄZANKĘ KWIATÓW. Stało się to powodem WIELKIEJ MANIFESTACJI LICZNEJ PUBLICZNOŚCI NA CZĘŚĆ PANI MARSZAŁKOWEJ.

Niedziela 8 maja upłynęła pod znakiem święta matek. W całym kraju MŁODZIEŻ SKŁADAŁA HOLD CICHYM BOHATEROM DNIA CODZIENNEGO.

MEBLE 100 zł miesięcznie, przesteczna sypialnia, stołowy, gabinet kro mniejszy 50. Nowy Świat 30, róg Pierackiego

PRZEGLĄD PRASY

W „Kurierze Porannym” z dn. 6 maja czytamy artykuł MELCHIORA WĄKOWICZA p. t. „POWSTAJE RYBACKA GDYNIA”.

Jest to piękny reportaż z uroczystości poświęcenia rybackiego portu we Władysławowie.

Oto fragmenty:

„Kiedy objęliśmy w posiadanie brzeg morski, sprawy rybackie były tak samo w powijakach, jak żegluga. Uboga ludność, gnieźdząca się w chatach kaszubskich dorabiała sobie do utrzymania, plądrując płytką wodę pobraższą”.

„Szumiało przed nami mnogością nieprzebraną ryby, morze. Sięgnęliśmy po ten jeszcze jeden surowiec, którego nie rodzi nasz kraj, ale który znajduje się na wodach dalekich, na wodach niczych, który czeka na tych, którzy mają dzielne ręce i chęć do pracy.

W 1927 r. nasze połowy nie pokrywały 20% naszego zapotrzebowania — teraz już niemal trzecią część swych potrzeb zaspakajamy sami.

Port, który dzisiaj otrzymali od Rzeczypospolitej będzie mógł pomieścić setkę porządnych kutrów motorowych. Zajmuje obszar 14 ha...”

„Wsparty o maszt jednego z kutrów, który właśnie wrócił spod Bornholmu, patrząc, jak wydobywają piękne dorsze.

Stary rybak, Nadolski, jest przyszłym

właścicielem tego pięknego motorowego kutra. Na razie jest on własnością rządu, który daje rybakom motorowe kutry na spłaty. Opowiada, jak poznaje obecność ławie po błysku wody, po delfinach, po ptakach, po zabarwieniu wody.

— Chyba jesteśmy pożyteczni — mówi swoją kaszubszczyzną, której nie potrafię naśladować, Nadolski — ot z tej jazdy przywieźliśmy na 1.000 zł ryby.

— No pewno, wtrąca naczelnik Gdyńskiego Urzędu Rybackiego Hryniewiecki — przez ostatnie 10 lat zapłaciliśmy za ryby importowane 400 milionów złotych.

Płaciliśmy ciężkie miliony za import śledzia, szprotów i ławer, a ludzie nadmorscy siedzieli tyłem do morza, grzebiąc w roli. Dawniej — szli do niemieckiej marynarki handlowej — ot i ten Nadolski zna jak wiadomo kieszeń wszystkie części świata. Potem — biedowali. Teraz — nie będą”.

TYDZIEŃ BIAŁEGO KRZYŻA

Na dzień 5 maja r. b. Polski Biały Krzyż zwołał do Rady Miejskiej Zebranie Obywatelskie dla omówienia programu Tygodnia PBK, mającego się odbyć w dniach 10—15 maja r. b.

Na zebraniu, na którym reprezentowany był cały szereg przedstawicieli organizacji społecznych, przedstawicieli władz i wojskowych, przemówił p. Prezydent Miasta Starzyński podkreślając rolę i znaczenie Polskiego Białego Krzyża i powołując na przewodniczącego p. B. Niemyskiego, a na sekretarza p. Śrzednicką.

Następnie I wiceprezes PBK. p. Z. Berbecka wygłosiła referat o celach i ideach Polskiego Białego Krzyża, przewodniczący zaś wydziału propagandy p. M. Lewandowski mówił o programie Tygodnia P. B. K. i dążeniu Polskiego Białego Krzyża do rozpowszechniania idei białokrzyżskiej wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Do Komitetu Honorowego weszli p. Marszałkowa Marta Rydz-Śmigłowa, Min. Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki i Min. W. R. i O. P. prof. Świętosławski, przy czym Min. Świętosławski w początku Tygodnia wygłosi do społeczeństwa przemówienie przez radio o P. B. K.

Najważniejszą imprezą Tygodnia będzie zbiórka uliczna, w której udział przyrzekło cały szereg stowarzyszeń społecznych. Miasta będą udekorowane transparentami i hasłami P. B. K.

Młodzież w teatrze Wielkim urządziła poranek dla żołnierzy pod hasłem „młodzież żołnierszowi”, biorąc również udział w dekorowaniu miasta, następnie z orkiestrami szkolnymi głosiła hasła i wzywała obywateli do licznego zapisywania się w szeregi białokrzyżskie.

Przedstawienia dla żołnierzy odbyły się również w teatrze Żołnierza oraz w teatrze Dyrekcji Tramwajów Miejskich urządzone staraniami dyrekcji pracowników tramwajów.

Młodzież akademicka, prócz udziału w kweście, przyrzekła swoją pomoc przy sprzedaży nalepek.

Wojsko wdzięcznym sercem, jak wynika z przemówienia przedstawiciela dowódcy D.O.K. I pułk. Millaka, wdzięcznym sercem odczuwa pracę P. B. K.

Dekoracje i transparenty kosztowały minimalnie, co szczególnie należy zapisać na dobro organizacji, która pracę całą wykonuje przeważnie siłami społecznymi.

INSTYTUT GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Dnia 6 maja na zebraniu zwykłym członków Związku Pań Domu p. profesorowa St. Szoberowa omówiła działalność Instytutu

Gospodarstwa Domowego w roku ubiegłym oraz program i działalność na rok 1938/39.

Ponieważ za kilka dni odbędzie się roczne walne zebranie Instytutu G. D., na którym sprawy tej placówki zostaną omówione szczegółowo, ograniczymy się dzisiaj do podkreślenia znaczenia tego rodzaju placówki oraz zapoznamy Panie z kilku ciekawymi szczegółami, o których mówiła właśnie p. Szoberowa.

Instytuty Gospodarstwa Domowego są rozrzucone po całym świecie, mają duże znaczenie we własnym społeczeństwie, współpracują z Ligą Narodów oraz z pokrewnymi instytucjami w innych państwach. Są to przeważnie instytucje bogate, posiadające własne organy, przeważnie miesięczniki, z którymi liczy się zarówno opinia publiczna, jak też kupcy i przemysłowcy. Marka instytutu, gwarantująca, że dany przedmiot użytku domowego lub artykuł spożywczy był zbadany i jest polecenia godny, ma już w tych krajach powagę.

Wydawnictwo amerykańskie zostało może za bardzo uzależnione od kupiectwa, które mu daje podwalinę materialną, a w zamian żąda reklamy, inne jednak pracują z korzyścią dla społeczeństwa, a kto wie czy prym nie należy się niemieckiemu, które jest tylko być może zbyt zależne od znanej niemieckiej polityki aprowizacyjnej.

Przejdźmy jednak do tego, co mówiła pani prof. Szoberowa. Otóż, jak się okazuje, u nas placówka tego rodzaju co Instytut Gospodarstwa Domowego, istnieje tylko dzięki bohaterskim wysiłkom ofiarnych współpracowników.

Posiadając siły fachowe pierwszorzędne, Instytut walczy jednak z trudnościami finansowymi tak dalece, że dla swoich badań nie posiada nawet odpowiedniego mikroskopu. Z badań projektowanych zamierzono są badania nad polskimi olejami, na które na wypadek wojny wypadło by zwrócić szczególną uwagę, dalej badanie najodpowiedniejszego sposobu gotowania jarzyn. Wiadomo obecnie, że zarówno ilość wody, jak to czy rondel podczas gotowania jest nakryty pokrywą czy nie, wysokość naczynia, szybkość czy powolne gotowanie, wszystko to powoduje zmiany w chemicznym składzie jarzyny, wybór zatem sposobu gotowania, odpowiedniego dla danego gatunku warzywa, staje się niezmiernie ważny.

Pisaliśmy w swoim czasie o badaniach nad mięsem, jakie podjęła p. M. Strasburger, dowiadujemy się, że obecnie jako dalszy ciąg studiów nad mięsem, p. M. S. prowadzi badania nad sposobami „bejcowania” mięsa w winie, occie, kwaśnym mleku, soli samej i soli z saletrą itp. itp.

Każdy sposób bejcowania wywiera nieco inny wpływ na mięso, inny jest również ten wpływ w każdym momencie takiego konserwowania, idzie więc o to, aby naukowo i ściśle określić, który sposób jest najodpowiedniejszy i w którym dniu bejcowania mięso powinno być spożywane. Między innymi chodzi o zachowanie witaminy C, t. j. witaminy antyskorbutnej, która w pewnych warunkach daje się zachować, nie podlegając zniszczeniu.

Z prac dokonanych w roku ubiegłym zapoznały się słuchaczki ze sprawą badania

BROŃMY KWIATY!

— Wiesz, przyjaciółko, giną moje szlachetne róże, opadnięte przez mszyce. Poradź, jak je ratować?

— Radzę Ci jedynie KATOL rozpylić na listki i lodygi; uwolni to napewno Twoje kwiaty od kłęski mszyc.

wytrzymałości polewy na emaliowanych naczyniach.

Ponieważ panie — gospodynie zapytują niejednokrotnie o to, z jakiej fabryki garnki emaliowane są najtrwalsze, należało tę sprawę zbadać. Badania były i są prowadzone w dwóch kierunkach: chodzi o wytrzymałość na uderzenia oraz o odporność na działanie ciepła.

Nie będziemy się nad tym rozwodzić, ponieważ sposób przeprowadzenia badań jest mnie więcej dla laika obojętny, ważniejsze jednak jest to, że większość poddanych badaniom naczyń wykazała dostateczną odporność, co daje dobre świadectwo wytwórcom, znając jednak stan naczyń emaliowanych, będących choć kilka tygodni w użyciu, należałoby sobie życzyć, aby dały się przeprowadzić dodatkowe badania nad działaniem na rondle pomocnicze domowych.

Ponieważ na zebraniu poruszono sprawę co najmniej kilkanaście, musimy omówienie niektórych odłożyć na później. Stwierdzić należy na zakończenie, że zainteresowanie było duże, a rozumiejące doniosłość spraw opracowywanych przez I. G. D. Panie Domu, opodatkowały się jednorazowo w wysokości jednego złotego, na cele zakupienia dla Instytutu potrzebnych przyrządów.

A. D.

POKAZ MODY SPORTOWEJ

Dnia 18-go maja o godz. 6-ej w Yacht Klubie Oficerskim odbędzie się pokaz mody sportowej zorganizowany przez Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet. W ramach pokazu, prócz rewii najnowszych modeli strojów kąpielowych, plażowych, żeglarskich, tenisowych, turystycznych, gimnastycznych itp. odbędą się popisy plastyczne zespołu T.K.K.F.K.

Dochód przeznaczony na letnie obozy wycieczkowe dla kobiet pracujących.

KONGRES REKLAMOWY

W roku bieżącym na kontynencie europejskim odbędą się dwa kongresy, poświęcone zagadnieniom propagandy gospodarczej, mianowicie.

W dniach od 6 do 11 czerwca w Wiedniu Kongres Kontynentalnego Związku Reklamowego, od dnia 25 do 29 czerwca zaś w Glasgow (Szkocja) Kongres Związku Brytyjskiego.

W obu kongresach bierze udział Polski Związek Reklamowy, organizujący uczestnictwo fachowców z Polski. Na kongresach z ramienia PZR wygłoszą referaty:

Profesor S. Z. Zakrzewski — o współpracy międzynarodowych organizacji propagandowych.

Dyrektor Zygmunt Michałowski — światowe archiwum reklamy.

Dyrektor Mieczysław Ciepliński, propaganda własna wydawnictw prasowych.

Radca Włodzimierz Referowski (Ministerstwo Oświaty) nauczanie reklamy.

Informacji o kongresach udziela Sekretariat Polskiego Związku Reklamowego, Królewska 5. Warszawa.

JAK SOBIE RADZIĆ Z KRÓTKIMI FALAMI

Bardzo często nie umiemy sobie poradzić z odbieraniem audycji, nadawanych na falach krótkich, i po kilku lub kilkunastu próbach rezygnujemy z dalszych poszukiwań. A szkoda, gdyż tracimy bardzo wiele, a błąd jest łatwy do naprawienia.

KUPON Nr 2 MAJOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „BLUSZCZU”.

Jeżeli czasem nie udaje się nic usłyszeć na zakresie krótkofalowym swojego odbiornika, to przyczyną tego może być nie dość dokładne dostrojenie się do stacji nadawczej, dzięki czemu można ominąć nawet bardzo silne stacje. Do szukania stacji krótkofalowych nie jest konieczny bardzo precyzyjny mechanizm stojenowy. Trzeba tylko wiedzieć, że krótkofalowe stacje radiofoniczne nie są rozsiane po całym zakresie krótkofalowym, lecz skupione są w pięciu grupach, a mianowicie około następujących długości fal: 16, 19, 25, 31 i 49 mtr. Te grupy fal są też zwykle specjalnie oznaczone na skali każdego odbiornika nowoczesnego, tak, że należy szukać stacji krótkofalowych tylko na tych wąskich pasach. W odpowiednim miejscu trzeba jednak bardzo powoli obracać gałką strojeniową. W ciągu dnia, aż do wieczora można z pewnością w każdej chwili odebrać jedną lub więcej stacji krótkofalowych, a mianowicie stacje europejskie począwszy od długości fali 19 mtr, a zamorskie stacje po południu na zakresie 16 mtr. Wiezorami słyszane są stacje wschodnioazjatyckie na długościach powyżej 31 mtr.

Przeważająca część zakresu krótkofalowego zajęta jest przez stacje radiotelegraficzne, które też najlepiej są odbierane; częste zakłócenia audycji radiofonicznych przez stacje telegraficzne, dające się często w bardzo przykry sposób we znaki, należy przypisać w dużym stopniu pewnym niedoskonałościom konstrukcyjnym odbiorników. Większość bowiem odbiorników superheterodynowych odbiera każdą stację krótkofalową w dwóch miejscach. Przy obracaniu skali słysząc więc dwa razy tyle stacji, ile jest w rzeczywistości. Jeżeli zaś stacja radiofoniczna jest zakłócona przez telegraficzną, należy wyszukać tę stację w drugim miejscu i wtedy powinno się już otrzymać czysty odbiór. Z pośród obydwóch położań, w których słysząc stację krótkofalową, należy wybrać to, które odpowiada dłuższej fali.

Zakłócenia atmosferyczne na zakresie krótkofalowym są znacznie słabsze niż na falach średnich i długich, ponieważ oporność krótkofalowego obwodu strojonego, składającego się z małej pojemności i indukcyjności, jest bardzo niewielka dla wzbudzeń atmosferycznych, posiadających charakter długofalowy. Wobec tego natężenie zakłóceń słabnie w miarę tego, jak przestrajamy odbiorniki w kierunku krótszych długości fal. Np. przy falach krótszych od 20 mtr zakłóceń atmosferycznych nie odczuwa się prawie wcale.

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysyłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwzględnie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto”.

Majowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 19 „Bluszczu”)

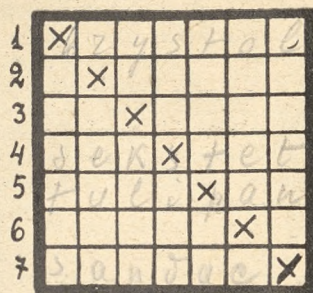
REBUSIKI LITEROWE Nr 4

KO JA ZI/OM
P DZIE

Co to jest?

ŁAMIGŁÓWKA Nr 5

ul. p. Bog. Oracka w/m.



W pola rysunku wpisać poziomo 7 wyrazów siedmioliterowych. Litera w kratkach oznaczonych krzyżykami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Gatunek papirusu. 2. Miasto na Śląsku. 3. Jeden z najważniejszych surowców. 4. Zespół muzyczny złożony z 6 osób. 5. Kwiat cebulkowy. 6. Roślina wodna owadożerna. 7. Ryba.

KWADRATY MAGICZNE Nr 6.

	1	2	3	4
1	K	a	r	a
2	a	r	a	k
3	z	a	k	i
4	a	k	i	m
	1	2	3	4
1	t	a	z	a
2	a	z	u	z
3	z	u	t	a
4	a	z	a	s

Odgadnąć 8 wyrazów czteroliterowych, które należy wpisać w kratki rysunku. Wyrazy te czytać można jednakowo w kierunku poziomym i pionowym.

Znaczenie wyrazów: 1. Konsekwencja winy. 2. Napój alkoholowy. 3. Skorupiaki. 4. Minerat (wspak). — 1. Część wagi przesyłki kolejowej lub pocztowej. 2. Przezroczka. 3. Roślina. 4. Kosztowna ręczna tkanina.

Dom i gospodarstwo

PRZEPISY KULINARNE

BABKI ŚMIETANKOWE JAKO PASZTECIKI DO ZUPY

Ćwierć kg mąki, 15 dk masła, 3 żółtka, sól i tyle tylko zimnej wody, aby się dało zagnieść nietwarde ciasto. Ciastem tym wyłożyć foremki blaszane jak na babki śmietankowe i napełnić beszamelem.

Łyżkę masła zagotować z ½ łyżką wody, rozetrzeć z łyżką mąki, rozebrać starannie rozcierając ½ szklanki gorącego mleka. Gęsty beszamel rozrzedzić trochę kilku łyżkami śmietany, wsypać 4 — 5 łyżek sera, parmezanu lub szwajcarskiego, zagotować. Beszamel winien mieć gęstość musztardy. Z lekką ostudzić, napełnić upieczone foremki z ciasta, skropić masłem, zarumienić w piecu, podać do zupy. Beszamel i ciasto winny być słonawe, są wtedy znacznie smaczniejsze.

PULPETY Z MÓZGU DO SZPINAKU

Łyżkę masła utrzeć z całym jajem, surowym, dodać oczyszczony z żyłek i błon, surowy, w kawałki pokrajany mózdek cielęcy, utrzeć na gładką masę, dodać zie-

lonej pietruszki siekanej i tyle tartej bułki, żeby się zrobiła gęstawa masa. Odstawić na bok na 1½ — 2 godziny, żeby bułka dobrze nabrzękała. Jeżeli po tym czasie okaże się masa za rzadka aby z niej formować pulpety, dodać trochę tartej bułki, o ile jest za ścisła trochę śmietanki. Po uformowaniu kulek wielkości włoskiego orzecha, ugotować je w osolonej wodzie i obłożyć nimi szpinak.

MOSTEK CIEŁĘCY Z PIECZARKAMI

1½ kg młodego mostku cielęcego sparzyć gorącą wodą, osuszyć natrzeć solą zewnątrz i wewnątrz.

Szklankę ryżu ugotować na sypko w wodzie z masłem. 15 — 20 dk pieczarek obrać i pokrajać drobno kładąc podczas roboty w wodę z kwaskiem cytrynowym, żeby nie szerniały, a następnie dusić je w ciągu 15 minut w 5 dk masła, podlewać po łyżce. Pod koniec wydusić tak, aby nie wody nie było, zmieszać z ryżem, nałożyć mostek, zaszyć lub spiąć drewnianymi, posypać z wierzchu pieczeń tartą bułką, obłożyć kawałkami masła, zapiec w umiarkowanym piecu.

SIEKANE KOTLETY.

Pół kg ładnej, średnio tłustej, białej wieprzowiny, tyleż cielęciny bez kości, zemleć w maszynce. Dwie bułki otrzeć ze skróki na tarce, środek namoczyć w mleku czy wodzie, wycisnąć. Mózdek cielęcy obrać, obgotować, przetrzeć drewnianą łyżką przez sito. Wszystko razem zmieszać, posolić utrzeć w niepolewanej misce na gładką masę dodając łyżkę masła i dwa żółtka, a na koniec pianę z 2 białek. Robić małe kotleciki, otoczyć w tartej bułce zmieszanej pół na pół z mąką, smażyć na maśle pół na pół ze smalcem.

SZPINAK ZAPIEKANY

Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki, rozprzecznić szklanką gorącego mleka, posolić, kto lubi popieprzyć, wsypać 7—8 dk tartego sara szwajcarskiego czy holenderskiego itp. Pół kg szpinaku przebrać, wymyć, gotować 5 minut w obfitej wodzie z solą, odcedzić, przesiać nożem sok oddać, zmieszać szpinak z beszamelem, ułożyć, na ogniotrwałym półmiseczku, posypać serem, skropić masłem, zapiec.

Wielka okazja dla naszych Czytelniczek

Podręczniki — broszury — książki

niezbędne dla racjonalnego i oszczędnego prowadzenia gospodarstwa domowego w opracowaniu najwybitniejszych autorek i autorów obejmują zagadnienia życia praktycznego we wszystkich jego dziedzinach. — Każda z Pań czytelniczek zdająca sobie sprawę z obowiązków oraz zadań dobrej i praktycznej gospodyni, powinna skorzystać z możliwości nabycia tych broszur po specjalnie niższych cenach.

Niżej podajemy — dla przykładu — niektóre tytuły i ceny dawne oraz obecne. Na każde życzenie wyślemy pełny wykaz wydawnictw. Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Solec 87.

Równocześnie z zamówieniem należy wystać należność bądź przekazem rozrachunkowym, bądź na konto P.K.O. nr 13.555, dołączając na koszty przesyłki: za 1 egz. — 15 gr, za 2—4 egz. — 25 gr, za większą ilość egz. — 40 gr.

Dawniej po zł 1.— i 1.20, obecnie po 30 gr.

Książka rachunkowa kobiety polskiej.
Jak urządzić wzorową kuchnię.
Dyspozycje śniadań, obiadów i kolacyj.
Jak kupuje dobra gospodyni.
Jak odróżnić towar dobry od złego?
Cz. I. Owoce i jarzyny.
Cz. II. Różne produkty spożywcze.
Cz. III. Mięso i ryby.
Hodowla i tuczenie ptactwa domowego.
Mleczarstwo i hodowla małych gospodarstw.
Obiady na maszynce.
Zupy i sosy.
Co trzeba wiedzieć o grzybach.
Potrawy z wieprzowiny.
Domowe wędliny.
Zwierzyzna.
Potrawy z ryb.
Przystawki gorące.
Zimne napoje.
Napoje gorące.
Dobra gospodyni wyjeżdża na lato.
Spacery i wycieczki.
Nie wyrzucać odpadków.

Higiena i porządek w naszym domu.
Odnawianie mieszkania i porządku domowego.
Jak nosić i przechowywać ubrania.
Pranie, prasowanie, czyszczenie.
Czyszczenie przedmiotów codziennego użytku.
Tępienie szkodników.
Bielizna dziecięca.
Haft biały.
Haft kolorowy.
Haft toledo.
Malowanie, liworyzacja, tamponowanie.
Metaloplastyka. — Wytlaczanie na blachach.
Podręcznik robót siatkowych (filet).
Podręcznik robót z papieru (czółenką).
Najmodniejsze szale szydełkowe i na widelkach.
Serwety i serwetki. — Łatwy haft kolorowy.
Fantazyjne kwiaty w stroju kobiecym i w dekoracji mieszkań.
Cz. I i Cz. II.

Jak się robi abażury.
Worki i woreczki.
Poduszki.
Roboty krzyżkowe.
Haft włóczką.
Zabawki z włóczki na podstawie własnych modeli.
Aplikacje.
Aplikacje. Cz. II.
Roboty na widelkach.
Bielizna stołowa.
Hafty poleskie i wołyńskie.
Przewleknięcia na tiulu.
Jak ozdobić bieliznę pościelową. Cz. II. Haft angielski i Richelieu.
Roboty z paciorków.
Haft angielski.
Mereżki.
Haft Janina.
Wstawki.
Białe hafty.
Wzory kilimów.
Hafty kolorowe.
Lalki.
Ściegi ozdobne.
Hafty toledo.
Hafty słowiańskie. Cz. I.
Haft jugosłowiański.
Firanki.
Mereżki. Nauka wykonywania.

Wyprawa panny młodej.
Pędzenie roślin w pokoju.
Ozdabianie werand, balkonów i okien.
O pielęgnowaniu rąk.
O pielęgnowaniu nóg.
Pisanki.
Domowy warsztat zabawek.
Własne roboty najmilsze zabawki.
Ruchome figurki własnej roboty.
Zabawki z pudełek.
Introligatorstwo domowe.
Benislawska M. — Z mojej praktyki wychowawczej.
Czeska. Maczyńska M. — Pamiętnik młodej matki.

Dawniej po zł 1.50, obecnie po 40 gr.

Haft wełną.
Mereżki i hafty.
Przedmioty ozdobne z blachy.
Szydełkiem i na drutach dla dzieci.
Szydełkiem i na drutach dla młodzieży.
Szydełkiem i na drutach dla pań i panienek.

Gnus R. — Radość śpiwu.
Jętkiewiczowa Z. — O wpływie rodziców na przyrodzone wartości dzieci.
Maryńska A. — W przedszkolu. Szkice psychologiczne.
Moszczeńska I. — Samodzielność i odpowiedzialność dziecka.
Ravizza A. — Mali złodziejaskowie.
Stefanowski M. — Samorząd uczniowski w praktyce.
Szreterowa N. — Gra ruchowa jako czynnik wychowawczy.
Szuman S. dr — Rozwój rysunku u dziecka i jego kształcenie.

Szydełkiem i na drutach dla pań i chłopców.
Wzory haftów białych i kolorowych. Cz. II.
Mazurek J. — Domowy warsztat młodzieży.
Rabska Z. — O dzieciach nie dla dzieci.
Kruszewska F. — Siano. Poezje.



Precz z przykrym łupieżem!

Łupież oraz kruchy i łamliwy włos — oto rezultat zbytowego odtłuszczenia skóry głowy i włosów przez używanie niewłaściwych, silnie alkalicznych środków, jakie nadają się przeważnie do czyszczenia martwych tylko przedmiotów.

Regularne mycie nowym **nie-alkalicznym** szamponem "Bez Mydła" Czarna główka, powoli przywraca włosom ich naturalną moc i elastyczność, a kiedy skóra głowy odpocznie po szkodliwym ługowaniu — w krótkim czasie zniknie również i łupież.

"Bez Mydła" bywa w 2 odmianach: dla jasnych i ciemnych włosów.

Jeżeli zależy Pani na czasie, można uzyskać piękne włosy w ciągu 3-ch minut, myjąc je "Suchym szamponem" Czarna główka.



OMLET SZPINAKOWY

Omlet szpinakowy nie jest tym samym co omlet ze szpinakiem. Cztery jaja ubić mocno w garnuszku z solą, 1/4 kg szpinaku oczyszczonego normalnie, ugotować, uśiekać, dodać łyżeczkę masła i mieszać póty na ogniu aż nieco obeschnie. Umieszać z jajami, smażyć na sporej ilości masła jak zwykle na omlet. Kiedy się dobrze po obu stronach obrumieni, wyrzucić na wygrzany talerz, przeciąć na krzyż jak tort na osiem kawałków i podać do rosołu.

RZODKIEWKI DUSZONE

Ładne, jędrne, nie sparciałe rzodkiewki obrać ze skóry, gotować w małej ilości osolonej wody aż zmiękną. Odcedzić, do wody, w której się gotowały włożyć łyżkę masła, łyżeczkę cukru, wrzucić rzodkiewki i dusić na szybkim ogniu aż do chwili kiedy się woda wygotuje a sos się zacznie rumienić.

Podawać do polędwicy lub rostbeafu.

SER SZWAJCARSKI NA PRZEKĄSKĘ NA GORĄCO

Równo przyciętą cegielkę Emmenthalera pokrajać w cienkie plastry, obtoczyć w mące, jajku i tartej bułce i smażyć przedko na gorącym smalcu.

SALATA WIKTORIA.

Szklankę już ugotowanego, sypkiego, nietłustego ryżu zmieszać z 20 szyszkami i kawałkami pokrajanymi na mniejsze kawałki, dodać 20—30 łebków od szparagów, ugotowanych na miękko i 10 dk pokrajanej drobno szynki. Ułożyć na talerzykach niewielkie porcje, zrobić w każdej wgłębienie, w które nalać majonezu.

SALATA JOCKEY-CLUB.

Zmieszać w równych częściach piersi gotowanej kury pokrajane w kostkę, łebki od szparagów i zielony groszek świeży albo z puszek. Polać majonezem.

OMLET PO BANKIERSKU

Dwie niepełne szklanki mleka, 7 żółtek i 10 dk mąki ubijać w rondelku, wstawionym w gotującą wodę, ale nie dać się zagotować. Kiedy masa zgęstnieje, wyjąć z gorącej wody i ubijać dalej aż do ostygnięcia. Pozostałe 7 białek ubić na pianę z trzema łyżkami cukru waniliowego, domieszać do ubitych z mąką żółtek, rozdzielić na dwie równe porcje i upiec jednocześnie na dwóch patelniach.

Po wyjęciu posmarować jeden krążek marmeladą morelową lub malinową, złożyć.

Dwie łyżki marmelady takiej, jakiej użyliśmy do przełożenia omletu utrzeć na gęstą masę z trzema łyżkami cukru pudru, dodać do tego pianę sztywno ubitą z 2 białek, pokryć tą masą złożone omlety i zapiec w umiarkowanie nagrzanym piecu. Podawać natychmiast, żeby nie opadły.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

LEGUMINA NA MLEKU

Dodatki: 3 łyżki stołowe D-ra Oetkera mączki „Gustin”, 2 łyżki stołowe cukru, 1/4 litra mleka, trochę masła.

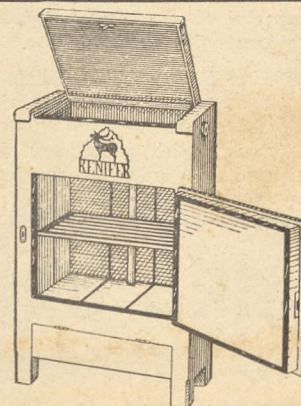
Sposób przyrządzenia: Rozprowadzić mączkę „Gustin” 6 łyżkami zimnej wody, zagotować tymczasem leko z cukrem i masłem o wielkości orzecha włoskiego, dodać mieszaną mączki i mieszać zagotować jeszcze kilka razy. Gotową leguminę włożyć do formy, wypuklanej zimną wodą, wywrócić ją po wystudzeniu i podać z sosem owocowym.

Kto pragnie leguminie nadać smak delikatniejszy, ten najpierw zmiesza cukier z 2 żółtkami i mieszać będzie dalej jak wyżej. Po częściowym wystudzeniu leguminy dodać pianę z białek.



Wyroby Soc. An. KEMOLITE, Paris
farbuje włosy w 15 minut,
pozwala na trwałą ondulację,
nie płowieje na słońcu,
18 pięknych naturalnych odcieni.

Oryginalny INECTO - INSULAX ma na opakowaniu znak fabryczny: 3 główki i słowo INSULAX przy nazwie INECTO. Za farbę nie mającą wyżej wymienionych znaków fabrycznych firma Kemolite-Paris nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.



Lodownia „RENIFER”

NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI
Z GÓRNYM CHŁODZENIEM

polecają:

KRZYSZTOF BRUN i Syn

THO-RADIA



KREM I PUDER
THO-RADIA
ŹRÓDŁEM
MŁODOŚCI CERY

WARUNKI PRENUMERATY: (wraz z przesyłką poczt.): mies. zł. 1,80; kwart. 5,40; półrocznie 10,80; rocznie 21,60 zł.
ZAGRANICĄ: kwart. zł. 7,50; roczn. zł. 30.—. Do Austrii, Węgier i Czechosłowacji — ceny jak w kraju.

CENY OGŁOSZEŃ: za 1 mm. jednołamowy (szerok. łamu 63 mm.) w tekście — 80 gr., za tekstem — 50 gr. Wysokość kolumny 270 mm. Wydział Ogłoszeń Tel. 626-44.

Red. S. PODHORSKA-OKOŁÓW przyjmuje codz. w godz. 13—15.

Redakcja nie podejmuje się oceny rękopisów i niezastrzeżonych nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa: Solec 87.
Tel. 587-03 i 244-18. Świętokrzyska 17, tel. 6-76-72.

